



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

KKK

PATOLOGICZNY NUMER UNDERGROUNDOWY!!!



HUEI!
HUEI!



WAMPIUR ROAD

"ROTUNDA"

jp/23



XXX LAT KKK

Nie mamy stałych kontaktów. Ale darzymy się (tak myślę) wzajemną sympatią. Gdański Klub Fantastyki oraz Krakowski Klub Komiksu. Zresztą jego współzałożyciel i chyba pierwszy prezes, Kamil Śmiałkowski, był dawno temu członkiem GKF-u (o ile pamiętam – KCzK).

Jesienią 1994 roku KKK dobitnie zainicjował swą działalność na szerokich wodach – organizując kilkudniową imprezę komiksową w studenckim klubie Rotunda. Wśród zaproszonych gości znaleźli się tacy klasycy, jak Janusz Christa (*Kajtek i Koko* oraz *Kajko i Kokosz*) czy Jacek Fedorowicz (komiks o powstaniu „Solidarności” oraz satyryczne rysunki komiksowe tworzone w czasach stanu wojennego). Pojawił się też silny desant z Pomorza, mniej lub bardziej związany z GKF-em: Jerzy Szyłak (naukowiec UG zajmujący się komiksem, od czasu do czasu też go tworzący), Radosław Kleczyński i Sławomir Jezierski (głównie jako współautorzy *Kica Przystojniaka*), niżej podpisany (to specjalnie na tę imprezę Krzysztof Papierkowski zarządził drugie wydanie zbiorczego wydania *Wampirus Wars* formatu A5 – to z żółtą okładką). Podczas tego spotkania (aż w Krakowie!) miałem okazję poznać Aleksandrę Czubek (obecnie Spanowicz) z Wejherowa – wtedy nazywaną „pierwszą damą polskiego komiksu” (wówczas kobiety nie zajmowały się tak gremialnie komiksem jak obecnie!).

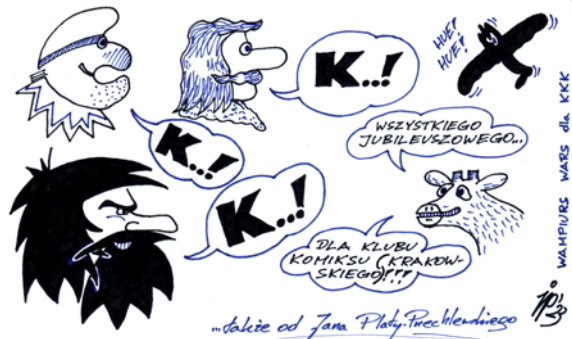


Impreza była bardzo udana, więc dużo niezatartych wspomnień mam z niej do dziś. Została nawet utrwalona przez Konrada Szotajskiego w telewizyjnym filmie *Komiksiarze*. Szkoda tylko dwóch rzeczy: że nie powstał planowany przez reżysera serial o historii polskiego komiksu (od przedwojennego *Koziółka Matolka* po czasy postkomunistyczne) oraz że autor tego filmu dopuścił się w jego finale dziwnego i niezastuzhonego zabiegu (pokazując pustą salę po imprezie, podczas gdy w czasie paneli i spotkań autorskich Rotunda była pełna!). Miałem też przyjemność poznać osobiście Andrzeja Saramonowicza (wówczas dziennikarza „Gazety Wyborczej” relacjonującego ową imprezę) i Jacka Fedorowicza (który zagadnął naszą grupkę po swym spotkaniu – zapytaniem, co nas w pewnym momencie tak bardzo rozbawiło).

Przed rokiem odezwał się do mnie obecny prezes KKK – Jan Korczyński – z informacją o planowanych obchodach XXX rocznicy zarówno klubu, jak też imprezy. Zostałem, jak wielu innych, poproszony o przygotowanie trzech rzeczy: napisania wspominek z Rotundy, zilustrowania tego jakimś „wampiryzm” rysunczkiem, wykonania fikcyjnej okładki zinu „KKK” z bohaterami *Wampirusów*. Poczuję się zaszczycony tym zamówieniem, więc z przyjemnością wywiązałem się z niego najlepiej jak potrafiłem. Materiały te potrzebne były zarówno na organizowaną wystawę, jak też do przygotowywanego artbooka. Żałuję jedynie, iż nadmiar obowiązków służbowych uniemożliwił mi odwiedzenie Grodu Kraka w dniu wernisażu (przed paroma laty miałem niebywały fart, że udało mi się wziąć udział we wszystkich działaniach – Warszawa, Kraków, Łódź, nawet Jastrzębia Góra – związanych z przypomnieniem komiksu *Wampirus Wars* przez Wydawnictwo Kurc).

Ten numer w ogóle szykuje się dość komiksowo... M.in. pozwoliłem sobie, na III str. okładki, zaprezentować słowiańsko-wampirzy epizod z informatora Nordconu '23 – zaś nadchodzącemu Nordconowi planuję poświęcić wstępniak w „Informatorze GKF” #402.

JPP



43 XI 2023r.

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#401 • CZERWIEC 2024

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Aleksandra Markowska

Skracamy i montujemy na Śląskiej

Piotr Kalka

Lord Vader powrócił do Wejherowa

Paweł Panic

Komiksowe wystawy w Galerii Sztuki Wozownia

Jan Korczyński

30 lat Krakowskiego Klubu Komiksu

Mariusz Wirski

Fantastyczna Kamienica w Wejherowie

#Nie tylko barbarzyńcy – Ania Siemomysła

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niუსy

LITERATURA

Andrzej Prószyński

Przeznaczenie

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 26

Grzegorz Szczepaniak

Okrucy Ogana. Korespondencja 152

Michał Bleja

Przedemną długą podróż

Artur Łukasiewicz

Dlaczego jestem smutny...

Tomasz Magulski

Cicho wszędzie, głucho wszędzie

KOMIKS

Jan Plata-Przechlewski

Wampiers Wars. Odcinek słowiańsko-demoniczny

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:

80-395 GDAŃSK

UL. OPOLSKA 2

STRONA: GK.FORG.PL

FACEBOOK: GK.FORG.PL/FB

DISCORD: GK.FORG.PL/DISCORD

KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKŁAD 120

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

STAŁA WSPÓŁPRACA:

ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TOMASZ MAGULSKI

ALEKSANDRA MAŁAJ

ADAM MATEJA

DAMIAN FILIPKOWSKI

ALEKSANDRA MARKOWSKA

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:

JPP/YARKOS

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

Drodzy wakacyjni Urodzeńcy!

Życzymy Wam hucznych imprez
oraz fantastycznych wakacji!
Najlepiej zwiedzenia całego
UKŁADU SŁONECZNEGO –
i to własnymi raketami!

INFOredaktorzy

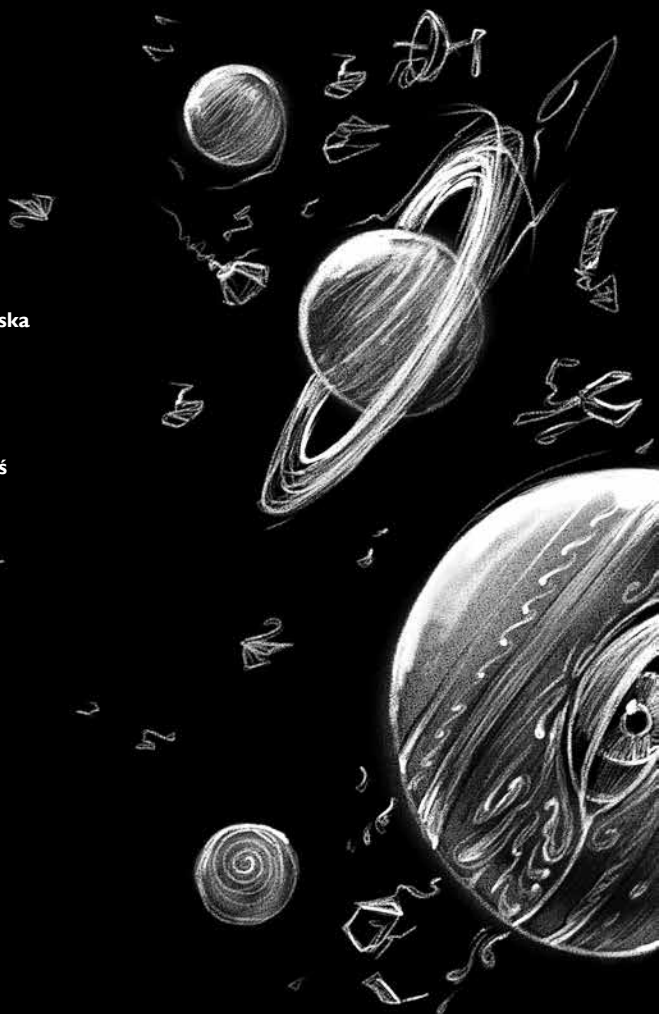
LIPIEC

- 3 Irena Gwozdecka
- 7 Anna Jarmolińska-Nowak
- 8 Wojciech Czarnecki
- Michał Kozina
- Ewa Rybicka-Szylka
- 10 Anna Papierkowska
- 19 Joanna Karmazyn
- 20 Mariusz Pawlicki
- 31 Anna Kwiatkowska-Baranowska

SIERPIEŃ

- 1 Maciej Więcek
- 2 Sebastian Łużyński
- 4 Magdalena Świerczek-Gryboś
- Witold Nicowski
- 8 Dominik Olczyk
- 10 Monika Karwacka
- 11 Wiktor Jarosik
- 12 Rafał Reclaw
- 22 Marta Karbowska
- 23 Aleksandra Markowska
- 25 Emir Muchła
- 27 Władysław Wojtkiewicz
- 28 Aleksandra Mochocka

rys. Aleksandra Małaj (Olsza)





ALEKSANDRA MARKOWSKA

SKRĘCAMY I MONTUJEMY NA ŚLĄSKIEJ

Prace w nowej siedzibie GKF-u idą pełną parą!

W dniach 7–9 oraz 29 czerwca skręcaliśmy i montowaliśmy pierwszą (największą) partię mebli. Natomiast 14 czerwca został zamontowany aneks kuchenny. Kolejne elementy w drodze, a już niedługo – przewodniczka...

Bardzo dziękujemy wszystkim tym, którzy stawili się do pomocy – a było nas bardzo dużo! Cieszymy się, że jest tyle osób chętnych do współtworzenia tego miejsca ■



PIOTR KALKA
**LORD VADER POWRÓCIŁ DO
 WEJHEROWA**

Noc Muzeów to wydarzenie, które od prawie 20 lat wprawia w pozytywną ekscytację nie tylko miłośników muzealnych kolekcji. Z biegiem lat – trochę wbrew swojej nazwie – projekt ten przekształcił się bowiem w kulturalną akcję, podczas której udostępnia się w sposób inny niż zazwyczaj nie tylko wystawowe sale placówek, od których wzięła ona swoją nazwę. Coraz częściej własne podwoje otwierają w ten dzień – a właściwie wieczór (bo tak to z reguły wygląda), także różne obiekty zabytkowe, które na co dzień muzeami nie są. Taki właśnie charakter ma od kilku dobrych lat Wejherowska Noc Muzeów.



oczywiście, zarówno Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, jak i Muzeum Piasnkie, czyli wejherowskie instytucje, które niejako „z obowiązku” uczestniczą w wydarzeniu, przygotowały w tym roku atrakcyjny scenariusz dla chcących odwiedzić je gości. Jak się jednak Państwo domyślicie, to nie ze względu na ofertę tych muzeów powstał niniejszy tekst. Najważniejszą informacją jest bowiem to, że w sobotę 18 maja do Wejherowa po ponad 4-letniej przerwie powrócił Lord Vader! Ale może po kolei...

Tak jak pisałem wyżej, specyfiką Nocy Muzeów w Wejherowie jest to, że nie tylko muzea przygotowują na tę okazję swoją ofertę.

Można wręcz powiedzieć, że centrum obchodów tego wydarzenia nie są wspomniane placówki, ale miejski rynek oraz ratusz. Zabytkowy budynek – na co dzień po prostu urząd i siedziba Prezydenta miasta, zamienił się tej nocy w miejsce pełne atrakcji. Można było zwiedzić jego zabytkowe wnętrza, odwiedzić tzw. Salę Historyczną z ekspozycją „Wejherowo okresu międzywojennego”, jak również sale z makietami Kalwarii i wejherowskiego Śródmieścia. Odwiedzających – których naprawdę były tłumy – witał w ratuszu sam Prezydent Krzysztof Hildebrandt, który nie tylko chętnie pozował do zdjęć, ale jeszcze odstąpił gościom swoje oficjalne, urzędowe krzesło. Obok tych atrakcji jednym z głównych punktów programu była naprawdę spora rozmiarowo wystawa klocków Lego, przygotowana przez znanego z telewizji Łukasza Więcka (LUKASDATA), połączona z kreatywnymi warsztatami, nie tylko dla najmłodszych. Ponieważ dużą część wystawy klocków stanowiły dioramy systemu STAR WARS, Urząd Miasta zaproponował, by nasza fundacja (Fundacja *Pro turris*), która była głównym organizatorem wejherowskich Złotów Fanów Gwiezdnego Wojen FORCECON (przerwanych po 4 edycjach przez pandemię), zadbała o gwiazdnowojenny klimat na miejskim rynku. Tak też się stało. Tej nocy pomnik założyciela miasta Jakuba Wejhera, tak jak przed laty, znów zamienił się w postać Lorda Vadera, by czerwonym blaskiem swojego laserowego

miecza wskazywać mieszkańcom drogę do ratusza. Nie zawiedli również członkowie Legionu 501 – Polish Garrison Pomerania Squad, którzy w swoich perfekcyjnych strojach, jako postacie z gwiazdnowojennego uniwersum, przez kilka godzin dbali o imperialny porządek, a przy okazji pozowali do zdjęć, prezentowali swój ekwipunek i broń. Zwieńczeniem wydarzenia był koncert na żywo, zagrany na ratuszowym balkonie przez muzyków z *Kwartetu Viva Musica*. Wśród hitów muzyki filmowej – bo taki był temat przewodni koncertu, nie zabrakło słynnych melodii z *Gwiezdnych wojen*, a także z *Indyana Jonesa*. Niezaprzeczalny sukces tegorocznej edycji Wejherowskiej Nocy Muzeów,

który widoczny był przede wszystkim poprzez naprawdę imponującą frekwencję odwiedzających, to kolejny dowód na to, że podana w przemyślany i atrakcyjny sposób wiedza, okraszona dobrą zabawą i pasją, zawsze znajdzie swoich odbiorców. Nas szczególnie ucieszył bardzo pozytywny oddźwięk na przygotowaną przez nas gwiazdnowojenną oprawę opisywanego wydarzenia, wyrażany zarówno w czasie trwania Nocy Muzeów, jak i później, w relacjach i komentarzach zamieszczanych w Internecie, szczególnie w mediach społecznościowych. Kto wie, może tak udany powrót starwarsowych klimatów do Wejherowa zaowocuje reaktywacją Forceconu? ■



PAWEŁ PANIC

KOMIKSOWE WYSTAWY W GALERII SZTUKI WOZOWNIA

W piątek 14 czerwca bieżącego roku w toruńskiej Galerii Sztuki Wozownia zostały uroczyste otwarte dwie wystawy: „Komiksowe abecadło Wojtka Jamy” oraz „Komiks lokalnie”. Miałem zaszczyt i przyjemność być kuratorem pierwszej z nich, więc już na wstępie muszę ostrzec, że moja relacja będzie pozbawiona jakichkolwiek znamion obiektywizmu.

Przestrzeń wystawiennicza Wozowni to dwie rozległe sale: jedna na parterze, druga na piętrze oraz mniejsze przestrzenie przy schodach łączących oba pomieszczenia. „Komiksowe abecadło Wojtka Jamy” umieszczone zostało w dolnej sali. Ekspozycja składa się w głównej mierze z zaprezentowanych w kluczu alfabetycznym oryginalnych prac polskich artystów związanych z komiksem – od Anny Andruchowicz do Krystyny Wójcik. Oczywiście w kolekcji Wojtka zdarzają się wyrwy, więc alfabet nie jest kompletny; ale taka już specyfika polskiego środowiska komiksowego, że całkiem dobrze odzwierciedla ogólną sytuację demograficzną całego kraju. Kilka liter jest na ekspozycji nadreprezentowanych, a innych nie ma wcale. Oprócz plasz zawieszonych na ścianach – w przestrzeni wystawienniczej wyświetlane są dwie animacje inspirowane komiksami: *Tajemnica szyfru Marabuta* i *Zryw na sływ*. Bohaterem tej drugiej jest kultowy Profesor Filutek, który zarazem jest symbolem całej wystawy. Ważną część ekspozycji to także tzw. „pokój kolekcjonera”, czyli specjalnie zaaranżowany obszar inspirowany pokojem Wojtka Jamy. Tytułowego bohatera wystawy poznajemy zatem nie tylko przez pryzmat jego zbiorów, ale też otrzymujemy unikatową okazję zajrzenia do prywatnej przestrzeni, w której owe zbiory gromadzi.

Atrakcyjna tematyka i charyzmatyczna osobowość Wojtka sprawiły, że sama wystawa – jak też wszelkie wydarzenia wokół niej – po prostu nie mogły się nie udać. Żeby jednak nie umknęły





one niczyjej uwadze, potrzebna była odpowiednia promocja. Wozownia wywiązała się z tego zadania wzorowo. Dosłownie każdy słup ogłoszeniowy na toruńskim starym mieście krzyczy do nas kolorowymi plakatami zaprojektowanymi przez Piotra „Śmiechośława” Wojciechowskiego. Dyptyk, na który składają się żółto-czerwone plakaty promujące obie wystawy, przyciąga wzrok. Nie mogło zatem nikogo zdziwić, że na wernisażu stawiła się pokaźna liczba gości. Magiczna setka została przekroczona – i to ze znaczną nadwyżką. Cieszy, że pojawili się miłośnicy komiksu każdej płci i w każdym wieku. Wytrwali nie tylko długie przemówienia i podziękowania, ale i w skupieniu zagłębiali się w zaprezentowane plansze. A wszystkiemu towarzyszyła wyjątkowa oprawa dźwiękowa przygotowana przez kolektyw artystyczny „Kiedys jest teraz”.



I to wszystko tylko na parterze. Kierując się w stronę ekspozycji „Komiks lokalnie” przechodziło się przez jej pierwszy akcent zorganizowany na półpiętrze. Już tutaj można było podziwiać plansze, a także Jarosława „Jaro” Wojtasińskiego, który spontanicznie tworzył jedno rysunkowe dzieło za drugim. Na wystawie znalazło się miejsce dla wielu twórców związanych z Toruniem i szerzej województwem kujawsko-pomorskim. I chociaż kurator wystawy, Wojciech Łowicki, nie kierował się kluczem alfabetycznym, to i tutaj pojawiła się niemal każda litera alfabetu, co tylko świadczy o sile lokalnego środowiska. Na ekspozycji zwraca uwagę trumna, czyli nawiązanie do stworzonej przez Śmiechosława postaci Grabarza – swoistego patrona tejże wystawy i bohatera jednego z dwóch wymienionych wyżej plakatów promujących całą komiksową inicjatywę Wozowni. Jeśli ktoś miał wątpliwości, czy Toruń historiami obrazkowymi stoi – to „Komiks lokalnie” rozwiewa w tej kwestii wszelkie wątpliwości.

Powiedzieć, że jestem dumny z „Komiksowego abecadła Wojtka Jamy” i zachwycony „Komiksem lokalnie” – to nic nie powiedzieć. Pierwszy raz zawitałem do Torunia pod koniec kwietnia tego roku. Wyjątkowy klimat tego miasta i kameralny charakter Wozowni utwierdziły mnie w przekonaniu, że dobrze trafiłem. Wrażenie było niemal tak duże, jak przy pierwszym zetknięciu z kolekcją Wojtka Jamy. Kiedy te dwa elementy – Toruń i kolekcja Wojtka – się zderzyły, po prostu musiało powstać coś wyjątkowego. Z kolei „Komiks lokalnie” nie jest dopełnieniem, lecz równorzędną częścią opowieści. Jedna wystawa z historią polskiego komiksu i druga pokazująca, jak ważną częścią tejże jest komiks toruński, bydgoski, po prostu tutejszy. Co istotne – jest to żywa historia: wielu prezentowanych na wystawie twórców nie tylko zjawiało się na wernisażu, ale też osobiście zaangażowało się w organizację i promocję wydarzenia.

Komiks w naszym kraju ma się dobrze – podobnie jak rozmaite, poświęcone mu wystawy. Kompleksowa, multimedialna i zarazem monumentalna ekspozycja komiksu polskiego znajduje się w Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej w Łodzi, wystawy monograficzne regularnie prezentowane są z kolei w siedzibie Fundacji Muzeum Komiksu w Krakowie (tutaj trzeba dodać, że objęła ona swoim patronatem całe wydarzenie, a sam Wojciech Jama jest jej współzałożycielem). Wystawy w Wozowni to nieco inne spojrzenie na komiks. Z jednej strony klasyczne, wszak prezentowane są na nich oryginalne plansze. Z drugiej nietypowe, bo dualistyczne: twórcy i kolekcjoner, Polska i Toruń, Filutek i Grabaż. Całość przy niedużych nakładach finansowych, ale za to przy ogromnym nakładzie pracy. Ekipa Wozowni i toruńscy komiksarze wykonali doskonałą robotę. Wakacje w pełni, Autostradą Bursztynową przejeżdża codziennie mnóstwo



samochodów. Jeśli znajdziecie się w jednym z nich – to odbijcie na zachód i zwróćcie do miasta piernika. Piernika i komiksów. Historie obrazkowe będą gościć w Wozowni do końca sierpnia, więc czasu nie pozostało wcale tak dużo... ■

Wszystkie fot. Paweł Panic

JAN KORCZYŃSKI

30 LAT KRAKOWSKIEGO KLUBU KOMIKSU

W tym roku Krakowski Klub Komiksu świętuje swoje XXX-lecie! Z tej okazji zorganizowano wyjątkową wystawę w Artetece Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie (przy ul. Rajskiej 12, wejście od ul. Szujskiego) oraz wydano specjalny jubileuszowy numer periodyku „KKK”, zatytułowany „KKK 27 Artbook. 30 lat z KKKomiksem” (wyd. Ongrys).

PREMIERA ARTBOOKA

Uroczystości rozpoczęły się 17 czerwca 2024 roku o godzinie 17:00 w Artetece, kiedy to odbyła się premiera artbooka *KKK 27 Artbook. 30 lat z KKKomiksem*. Na spotkaniu obecna była

reprezentacja twórców w składzie: Sławomir Daniec, Jan Korczyński, Krzysztof Korzeniak, Jan Lorek, a spotkanie prowadził Jan Sławiński. Goście opowiadali o procesie tworzenia albumu oraz innych publikacjach towarzyszących wcześniejszym rocznicom powstania Klubu, takich jak *KKK 25 Antologia Krewni i znajomi KKKrólika* oraz *KKK 26 Antologia. Skazani na KKKomiks* (tomy I i 2).

Artbook, liczący 200 stron – pełnych wyjątkowych grafik, wspomnień, publicystyki i materiałów graficznych – został wydany w czterech różnych wariantach okładkowych, co z pewnością ucieszyło kolekcjonerów i miłośników komiksu.

WERNISAŻ

Godzinę później, o 18:00, rozpoczął się wernisaż wystawy. Uroczyste otwarcie dokonała Beata Ozga z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Jan Korczyński, prezes Krakowskiego Klubu Komiksu i redaktor naczelny „KKK”, wyraził swoją radość z tak licznego udziału gości w wydarzeniu.



Fot. Agnieszka Kieliszek-Korczyńska

Od lewej: Sławomir Daniec, Krzysztof Korzeniak, Jan Lorek, Jan Korczyński, prowadzący Jan Sławiński.

Fot. Agnieszka Kieliszek-Korczyńska





Fot. Agnieszka Kieliszek-Korczńska

Podkreślił, jak ważne jest dla niego i całego Klubu to, że komiks w Polsce jest nie tylko żywy, ale i niezwykle różnorodny.

WYSTAWA GRAFIK

Wystawa prezentowała 130 grafik specjalnie wykonanych na tę okazję przez ponad setkę artystek i artystów. Prace te ukazywały bogactwo i różnorodność polskiego komiksu oraz jego ewolucję na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat. Każda grafika opowiadała swoją unikalną historię – będąc jednocześnie częścią większej, wspólnej narracji. Grafiki te mogłyby stanowić okładki magazynu „KKK”, redagowanego przez Krakowski Klub Komiksu.

Goście mieli okazję podziwiać prace zarówno uznanych twórców, jak też młodych i obiecujących artystów. Wystawa była nie tylko wizualnym świętem dla miłośników komiksu, ale także doskonałą okazją do refleksji nad miejscem komiksu w kulturze oraz jego wpływem na kolejne pokolenia.

PODSUMOWANIE

30-lecie powstania Krakowskiego Klubu Komiksu to wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci jego uczestników. Zarówno wystawa, jak i artbook, są doskonałym dowodem na żywotność i dynamiczny rozwój polskiego komiksu.

Wystawa trwa od 12 czerwca do 4 sierpnia 2024 roku. Zaś *KKK 27 Artbook. 30 lat z KKKomiksem* można zakupić w komiksowych sklepach specjalistycznych (stacjonarnych i internetowych).

Zapraszam więc do odwiedzenia wystawy oraz do zapoznania się z artbookiem, który jest prawdziwą gratką dla każdego miłośnika komiksu! ■

MARIUSZ WIRSKI
**FANTASTYCZNA KAMIENICA
 W WEJHEROWIE**

Działalność Wejherowskiego Centrum Kultury – Filharmonii Kaszubskiej jest już dobrze znana. Dla niektórych zaskoczeniem może być jednak istnienie drugiego budynku WCK. Na początku 2023 roku do powszechnego użytku została oddana Kamienica Sztuki – miejsce położone w sąsiedztwie Filharmonii i też służące działalności statutowej Wejherowskiego Centrum Kultury. Zadanie było realizowane od 2020 roku, a przedmiotem inwestycji było przekształcenie dawnego budynku mieszkalnego w nowoczesnie wyposażony ośrodek kulturalno-edukacyjny. W wyremontowanej kamienicy powstały pomieszczenia pozwalające na prowadzenie różnego rodzaju aktywności.

Kamienica Sztuki służy jako galeria przeznaczona do ekspozycji prac twórców niszowych, lokalnych, niekiedy rozpoczynających swą działalność wystawienniczą. Od początku funkcjonowania kamienicy działa w niej Klub Młodzieżowy, miejsce służące pracy twórczej i spotkaniom młodych ludzi. To właśnie w ramach klubu pojawiła się propozycja zrealizowania wydarzenia poświęconego fantastyce. Od idei do czynu minął niewiele ponad miesiąc. W dniach 18-19 czerwca w przestrzeni Kamienicy Sztuki zorganizowano event „Fantastyczna Kamienica, czyli Spotkanie z Fantastyką”, którego otwarciem była rozgrywka RPG z udziałem członków Klubu Młodzieżowego. Głównym punktem drugiego dnia imprezy było spotkanie autorskie z pisarzem Bartłomiejem Sztobrynem, autorem m.in. powieści *Minerva 2049* oraz *Zwiastunka*, wydanych w ramach Wydawnictwa K2A. W późnych godzinach popołudniowych zgromadziła się młodzież, w dużej części przebrana w stroje różnorodnych postaci, co okazało się udanym odzewem na połączenie imprezy z zabawą w cosplay. Kameralna sala galerii wypełniła się niemal





po brzegi w oczekiwaniu na rozmowę z autorem, podczas której podjęto niebawem różnorodną tematykę – od popularnych wątków w literaturze, filmach i grach, po znaczenie polskiej fantastyki na arenie międzynarodowej. Po spotkaniu autorskim odbyły się warsztaty literackie z udziałem zgromadzonych. Na podstawie wytycznych pisarza uczestnicy w grupach stworzyli gatunkowe opcje bajki o Czerwonym Kapturku. Pomysły rodem z kryminałów *noir*, kina *giallo* po horror *gore* znacząco zdominowały przestrzeń Kamienicy, pokazując umiejętność żonglowania postmodernistycznymi odniesieniami właściwie w każdej sytuacji. Podstawą dla warsztatów było więc przekształcanie klasycznych motywów we własne kreatywne rozwiązania fabularne.

Na zakończenie wieczoru przygotowano czytanie fragmentów tekstów opowiadań i poezji przez lokalnych autorów, próbujących swoich sił w gatunku *science fiction*. Co ciekawe: nie zabrakło tekstów w języku angielskim. Nie zabrakło wielbicieli cosplay'u. Dla chętnych był wspomniany udział w zabawie i możliwość zrobienia sobie fotografii w przestrzeni Kamienicy Sztuki.

Wydarzenia związane z tematyką fantastyki z reguły cieszą się powodzeniem – nie tylko wśród młodszych odbiorców. Można śmiało napisać, że była to pierwsza (i udana!) edycja „Fantastycznej Kamienicy” ■



Wszystkie fot.
Mariusz Wirski
(WCK)

#NIE TYLKO BARBARZYŃCY ANIA SIEMOMYSŁA

Opowiesz nam o sobie?

Jestem Ślązaccą z urodzenia, ale ponieważ moi rodzice na Śląsk przyjechali za robotą, to musiałam się w ten Śląsk niejako wbić. Moim największym hobby jest pisanie – i jest to faktycznie jedynie hobby, bo z powodu pracy zawodowej nie mam na to zupełnie czasu. I staram się od jakiegoś czasu tak sobie zorganizować życie, żeby mieć go jednak na to pisanie więcej. Jestem też członkinią Śląskiego Klubu Fantastyki oraz jego sekcji literackiej Logrus i grupy literackiego wsparcia Harda Horda.

Pamiętasz, jak zaczęła się Twoja przygoda z ogólnie rozumianą fantastyką?

Moja przygoda z fantastyką zaczęła się w dzieciństwie. Jednak początkowo nie zdawałam sobie sprawy, że to fantastykę czytamy z braćmi – pożyczone od kuzyna komiksy na podstawie książek Dänikena: seria *Bogowie z kosmosu*, którą rysował Bogusław Polch. Pierwsze, co nam wpadło w ręce, wcale nie w kolejności, to *Ludzie i potwory*. I to było coś! Pamiętam kadry, pamiętam ramki z tego komiksu. Z literatury czytałam jako taka smarkata dziesięciolatka coś takiego, co nazywało się *Ci z Dziesiątego Tysiąca*. I to mi się też strasznie podobało. Książka opowiadała o dzieciakach, które przyjeżdżały na wakacje do rodziców, pracujących w bazie kosmicznej, a gdy nagle dzieją się rzeczy straszne, to muszą tych rodziców ratować. Odświeżyłam ją sobie niedawno, przy okazji konwentu Imladris. Nadal ma w sobie to coś, co podobało mi się w dzieciństwie. Zaczytywałam się również w *Thorgalu*. A gdy zobaczyłam po raz pierwszy *Gwiezdne wojny*, to odleciałam. To był 1988 rok, Wielkanoc. Trudno zapomnieć.



Ania Siemomyśla

A kto był albo jest dla Ciebie inspiracją w drodze do Twojej fascynacji fantastyką?

Wraz z braćmi sami poznawaliśmy fantastykę, ojciec miał ją za głupoty, a mama czytała kryminały. Ale mama rozumiała, że można czytać inne rzeczy, więc mocno nas dopinowała w rozwoju naszego czytelniczego zainteresowania.

A jakie są Twoje początki w działalności związanej z szeroko rozumianym fandomem?

W fandomie zaistniałam bardzo późno. W 2015 roku koleżanka zabrała mnie na konwent Imladris; tam poznałam Anię Kańtoch, która zaprosiła mnie do sekcji literackiej

Śląskiego Klubu Fantastyki. Sama z siebie pewnie nigdy bym się nie odważyła zapisać, ponieważ uważałam, że zanim dołączę do sekcji literackiej albo klubu, muszę mieć COŚ na koncie, no i wiedzieć coś więcej o fantastyce. Zapisałam się do Logrusu, mając już umowę na wydanie książki. Potem dołączyłam do ŚKF-u, a będąc typem pomagacza – szybko zaczęłam działać z Elą Gepfert i Martą Zawadą przy liście pomocniczej do nagrody Zajdla. A potem coraz częściej pomagałam przy kolejnych projektach organizowanych przez ŚKF.

Udzielasz się lokalnie, czy raczej ogólnie krajowo? Poniekąd już odpowiedziałas na to pytanie; ale może coś jeszcze oprócz Zajdla robisz?

Głównie jeżdżę na konwenty z jakimś punktem programu. Ja jestem dobra jako support po prostu. Gdzieś ktoś potrzebuje kogoś do pomocy, to się zjawiam. Postoję przy urnie Zajdlowej na Polconie, dowiozę rzeczy, jeśli mam jak. Ale takie większe systematyczne działania to jedynie przy Zewie Zajdla.

Co byś uznała za swoje największe osiągnięcie?

Jeśli chodzi o działalność w fandomie, to ważnym wydarzeniem była dla mnie pomoc przy organizacji Śląskich Dni Fantastyki w roku 2018. Wydaje mi się, że spośród wszystkiego, co do tej pory fandomowo robiłam, nic tak naprawdę nie przebiło Śląskich Dni Fantastyki w 2018 roku, gdzie byłam zaangażowana w charakterze szefowej programu. Były dla mnie ważne ze względu na skalę wydarzenia – pierwszy raz coś takiego robiłam. Bardzo mnie cieszyły głosy, że konwent był świetny, że miał taki vibe starego konwentu – bo tak: szkoła nie za duża, liczba uczestników nie za duża, taki był dość kameralny, ludzie nie ocierali się o siebie, przeskakując się na korytarzach. Zresztą korytarze

były raczej puste, bo większość uczestników siedziała w salach prelekcyjnych. Wystawcy potem na to narzekali, że się ludzie pochwalili. Rozumiem ich, ale dla mnie w konwentach o to chodzi, żeby słuchać i rozmawiać, a niekoniecznie kupować. Cele nam się rozmiągają.

Jak myślisz, skąd się to bierze? Zbyt duża komercjalizacja weszła w nasze hobby?

Może po prostu jesteśmy za starzy już na nowy format konwentów? Myślę, że za mocno wciska się merch na konwenty. Popatrzmy na to, co robi Smok, na Targi Fantastyki. On mówi wprost, że robi właśnie targi. I że będzie też można spotkać np. autorów fantastycznych książek – przy okazji. Jednak przede wszystkim to są targi: można kupić książki, koszulki, biżuterię, wszystko w klimacie. Natomiast trudno połączyć i znaleźć złoty środek między konwentem oldskulowym na trzysta osób, a współczesną komercjalizacją.

Co sprawia Ci największą radość w tym, co robisz? Oprócz pracowania z ludźmi, których lubisz.

Spotykanie nowych ludzi. I rozmawianie, i mówienie do ludzi podczas prowadzonych przede mnie prelekcji. To przede wszystkim. Kiedyś założyłam bloga, by potrenować sobie pisanie. Pisałam o wszystkim – o moim dniu, o książkach, dodawałam przepisy, opisywałam wycieczki, a w sekcji o sobie napisałam, że lubię gadać i po to mam bloga, żeby mi nikt nie przerywał. Pisanie to druga rzecz, która mi sprawia radość.

Powiedz mi, na przestrzeni tych lat, w których byłaś w fandomie, co się Twoim zdaniem zmieniło?

Jestem w jury Śląkfy – i widzę, jak na przestrzeni lat zmieniły się nośniki fantastyki. Kiedyś wśród nominowanych twórców byli głównie

pisarze, dominowała literatura. Czasem trafił się reżyser/scenarzysta. Teraz coraz częściej pojawiają się scenarzyści, graficy, reżyserzy – także teatralni. Fantastyka ma teraz znacznie więcej oblicz. I to jest super. Myślę też, że fandom tak naprawdę przeżywa te same zmiany, jakie przeżywa świat, nie? Może w pewnych rzeczach jesteśmy szybsi, ale tylko może, bo czasem, powiem wam, mam takie wrażenie, jak zadziwiająco konserwatywni są ludzie, którzy są przecież nastawieni na rzeczy niezwykłe, nietypowe i na przekraczanie pewnych granic, a jednak ten konserwyzm w pewnych aspektach z nich wychodzi. Mam wrażenie też, że aktualnie znacznie więcej jest działających dziewczyn. Widzę rotację wiekową. To zawsze tak będzie, że będą przychodzili młodzi ludzie, a ci starsi będą się w jakiś sposób wykruszać lub mniej aktywnie działać. Natomiast młodych jest dużo – i naprawdę jest sporo, sporo dziewczyn, które aktywnie działają. Kiedy przyszedłam na pierwsze moje spotkanie sekcji literackiej, przyznam, że miałam wrażenie, iż jest więcej chłopaków niż dziewczyn. Teraz mamy raczej babiniec. To zresztą widać w naszej antologii, tej ostatniej, w *Sprzedawcach Marzeń*; tam jest dziesięć opowiadań, z czego dziewięć napisały kobiety. Dziesiąte zostało dołączone na zasadzie ciekawostki i takiego mrugnięcia do fanów – to opowiadanie Piotra Cholewy, który napisał je jako jedno jedyne w życiu.

W sumie właściwie już poruszyłaś kwestię tej roli kobiety w fandomie. Wspomniałaś, że kobiet jest trochę więcej i można by nawet powiedzieć, że z patriarchy troszeczkę przeszliśmy do matriarchatu. Ale czy oprócz tego uważasz, że rola kobiety się jakoś zmieniła w fandomie?

Też jest mi trudno tu coś powiedzieć, bo taki Śląski Klub Fantastyki, to (zdaje się, poza pierwszym prezesem płci męskiej) miał same

prezeski – i ma do dziś. Więc u nas chyba coś jest w tej twardej kobiecej ręce, tak? Na Śląsku mówi się, że domem rządzi kobieta. Natomiast jak tak sobie patrzę na fotki, stare fotki, oglądam jakieś archiwalne zdjęcia z imprez – to faktycznie trudno się oprzeć wrażeniu, że dziewczyn kiedyś było dużo, dużo mniej. W latach 80./90. to była taka chyba trochę bardziej męska rozrywka. Łatwiej było się chłopakom zbierać? Nie wiem, ciężko mi powiedzieć. Trochę takie wrażenie na mnie wywierały te fotki, które czasem się pojawiały właśnie w jakichś wspominkach, jakby dziewczyny służyły bardziej do ozdoby. Fajnie, jeśli się jakaś pojawiła między tymi wąsatymi chłopakami. A teraz po prostu dziewczyny ogarniają, organizują konwenty, zbierają się, robią rzeczy. Takie rzeczy jak Grupa Wydawnicza Alpaka. W Fantazmatach też jest więcej dziewczyn, tak na pierwszy rzut oka, jak się zerknie tam na tę całą listę ludzi, którzy biorą w tym udział. Po prostu chce się dziewczynom i one się wszędzie pchają. Dziewczyn na pewno jest więcej niż kiedyś i na pewno są mocno zaangażowane. Zresztą, popatrzmy na film *Fantastyczny Matt Pary* – nie było widać w tym filmie kobiet. Więc to jest też takie chyba diagnostyczne, nie? Trochę daje do myślenia. Trochę na pewno.

Jakie kobiety są dla Ciebie inspiracją?

Takie, które łamią schemat, w który się kobiety włącza. Ja bardzo lubię czytać. Jestem wielbicieleką historii, tak po prostu. Lubię czytać rzeczy historyczne, lubię się dowiadywać takich faktów, o których nie uczą w szkole. Moim konikiem jest wszystko, co się wiąże z morzami, z okrętami, ze statkami. Czy ktoś słyszał w szkole o kobietach służących na statkach w XIX wieku? A były takie. Musiały się odnaleźć w męskim świecie i sobie radzić. Lubię dowiadywać się o nich nowych faktów, lubię wiedzieć, że były, to mnie inspiruje. Albo

np. taka Sofia Kowalewna, rosyjska matematyczka, została profesorem matematyki, ale musiała przebyć naprawdę długą drogę, bo w jej czasach wyższe uczelnie nie przyjmowały kobiet. To wspaniałe i inspirujące, że nie poddała się i gonila za swoimi marzeniami.

Ulubiony konwent, festiwal, comicon, targi może, które wspomniałaś wcześniej. I dlaczego akurat ten?

Lubię krakowski Imladris, mam do niego ogromny sentyment; pewnie dlatego, że był dla mnie pierwszy. Podoba mi się też bardzo to, jak się mną zawsze opiekują na Opolconie. Te konwenty, według dla mnie, mają zupełnie różne klimaty, a jednak obydwu mi spasaowały.

Co tak mocno urzeka w Śląsku?

Mnie najbardziej to, że jest tu taki miks ludzi, takie zderzenie tych, którzy mieszkali na Śląsku od lat, z dziada pradziada, po prostu Ślązaków, tak? I tych wszystkich napływowych mieszkańców. I tak naprawdę to są dwa bardzo różne światy, które jednak dały radę stać się spójnym trzecim, innym, nowym światem. Bardzo też lubię śląski folklor, śląskie legendy, nazewnictwo śląskich demonów, to, że mamy tutaj utopce zamiast wodników. Uwielbiam tutejszą architekturę. Tu jest dużo takiej postindustrialnej architektury. Na przykład w Zabrze są stalowe domy. Mam kilka fascynacji. Jedną z nich jest architektura przemysłowa, więc mi tu na Śląsku jest dobrze pod tym względem, że mogę sobie pojechać do Katowic i pójść na spacer na Nikiszowiec, czyli na osiedle robotnicze wybudowane od A do Z, zaprojektowane pod to, żeby ludzie, którzy pracowali w pobliskiej kopalni, mieli tam wszystko, czego potrzebują: pralnię, areszt, sklepy, restauracje, jakieś bary, kościół, salon fryzjerski itd. No i szczerze, bardzo mi się podoba śląski język, którym

niestety nie umiem mówić, ale przynajmniej go rozumiem.

Tyflopedagog. Kto to właściwie jest?

Tyflopedagogika jest działem pedagogiki, który się zajmuje osobami z niepełnosprawnością wzroku. Niewidomymi, słabowidzącymi, dorosłymi i dziećmi. Kończyłam Akademię Pedagogiki Specjalnej na kierunku pedagogika specjalna właśnie w specjalności tyflopedagogika. A że szkół dla dzieci strictly niewidomych jest w Polsce ledwie kilka, a żadna nie znajduje się w dogodnej dla mnie okolicy – to pracuję w przedszkolu dla dzieci z niepełnosprawnością sprzężoną i prowadzę zajęcia rewalidacyjne dla tych dzieci właśnie, które mają jakiś problem wzrokowy.

Dlaczego Firefly?

Bo tam pojawiła się najlepsza mechaniczka świata – mam na myśli Keylee, oczywiście. I to, jakie jest poczucie sprawiedliwości załogi Serenity. Są, prawda, przemytnikami; nawet rabusiami. Przyjmują mało legalne zlecenia i całkiem nieźle je realizują, ale ciągle nie mają kasy. Czemu? Bo albo oddają te zrabowane rzeczy komuś, kto ich bardziej potrzebuje, albo stwierdzają, że jednak zlecenia nie zrealizują, bo to byłoby niesprawiedliwe właśnie. Lubię ten klimat, taki niby romantyzm Dzikiego Zachodu. I to, że oni wszyscy są po prostu dobrymi ludźmi. Bardzo trudno jest stworzyć nienudnego, dobrego bohatera. A oni to nam zrobili. Wiele razy, nie? Bo jest ich tam cała gromada. Wciąż nie mogę przeboleć skasowania tego serialu i nie przyjmuję do wiadomości zakończenia w pełnometrażówce. Do tego stopnia nie przyjmuję, że sobie w hołdzie dla *Firefly*'a napisałam własną opowieść, bardzo podobną. Siedzi w szufladzie i pewnie tam już zostanie; ale bardzo dobrze mi to zrobiło, gdy sobie stworzyłam coś w takim nastroju, klimacie, lecz bez złych zakończeń.

A czemu Harda Horda?

Nazwy nie wymyśliłam ja – bo za to, że w ogóle Harda Horda powstała, odpowiadają tak naprawdę Ola Janusz, Marta Kisiel, Aneta Jadowska. No i *Horda* to, sama śmiej się, nie? Natomiast ja znalazłam się tam w momencie, kiedy dziewczyny stwierdziły, że chcą zrobić kalendarz, a było ich dziesięć. No więc brakowało dwóch do kalendarza. W ten sposób do Hordy dołączyłam ja i dołączyła Milena Wójtowicz. Mnie zarekomendowała Ola Janusz, a poparła nominację – że tak to ujmę – Ania Kańtoch. Ola, która mnie znała skądinąd, po prostu stwierdziła, że będę pasowała do Hordy. Dużo mi to dało. Do klasy pisarskiej Anety Jadowskiej, Ewy Białołęckiej, Marty Kisiel jest mi bardzo daleko. Nie piszę tylu książek co Magda Kubasiewicz. Ale ponieważ zaczęłam być kojarzona z Hordą, to cały czas czuję, że mam takie małe plecy gdzieś tam i dzięki dziewczynom mogłam pokazać więcej tego, jak piszę, co mnie interesuje – bo jednak te antologie Hardej Hordy to większa rzecz niż antologie Śląskiego Klubu Fantastyki. Sięga-

ją trochę dalej. Najlepszym dowodem na to, o ile dalej, jest fakt, że w marcu byłam zaproszona do Opola na Uniwersytet, na Wydział Filologii Polskiej, który to wydział organizuje co roku konkurs wiedzy o języku polskim. I, jak się okazało, w tym roku wykorzystano na potrzeby eliminacji dla szkół podstawowych fragment mojego opowiadania z tomu *Harda*

Horda. To było opowiadanie *Z góry nie patrzę*, a zaproszono mnie, bym wygłosiła wykład na otwarcie etapu wojewódzkiego.

A skąd ta miłość do kotów?

„Koty. Koty są miłe” mówił Śmierć u Pratchetta, podając ten fakt za dobry powód do istnienia – a ja zawsze chciałam mieć zwierzaka. Jak zaczęłam mieszkać z moim mężem, to stwierdziliśmy, że chcemy kosztatniczkę; ale potem wzięliśmy ze wsi malutkie kociaki zagrożone utopieniem – i tak mieszkamy z dwoma kotami.

Skąd ten Ryzen przy dupie?

No bo tylko tak można doświadczyć czegoś. Ja nie mogę sobie wyobrazić, że mogłabym

siedzieć w miejscu... Jak była pandemia i tak mało było można – to był kosmos. Jak już nie będę w stanie się ruszać, to będę siedzieć na tyłku, tak? Póki mogę – chcę jak najwięcej zobaczyć na własne oczy. Nie wiem, czy to nie jest trochę tak, że to zostało we mnie, ta potrzeba, z czasów dzieciństwa, nastoletwa. Teraz dzieciaki przychodzą na świat i od samego

początku wiedzą, że wszystko mogą znaleźć na ekranie, tak? Czyli w internecie. Ja mogłam sobie o rzeczach czytać i w encyklopedii oglądać zdjęcia. A potem mogłam jeszcze pojechać w te miejsca. I wtedy być może mogłam sobie również swoje własne zdjęcia przywieźć. I tak zostało, że ja po prostu lubię coś robić, lubię się przemieszczać ■

#Nie tylko barbarzyńcy – to cykl wywiadów przedstawiający sylwetki kobiet działających w szeroko rozumianej fantastyce i promujących ją.

Rozmowy przeprowadzają:

Jaśmina „Dzas” Kotlek – organizatorka konwentów oraz eventów, larpowicz, rpgowicz, komiksarz, improwizatorka. Zdobywczyni nagród za kreacje postaci larpowych. Założycielka pierwszej Trójmiejskiej Inicjatywy Mangowej, działaczka na rzecz NGO w Trójmieście, pracowała na rzecz trójmiejskich projektów muralowych.

Tomasz „Kruszon” Stępiński – rocznik '86, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”. Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, regionalista, badacz nowych mediów, miłośnik fantastyki, filmów i komiksów. Przewodzi blog steamalmanac.pl oraz dziejograf.pl

czerwony karzet

1 (28) 2024

ISSN 1425-5952

25. rocznica Nagrody
Spirit of Dedication
dla „Czerwonego Karta”



proj. YARKOS



<https://gkf.org.pl/jak-kupic-wydawnictwa-gkf/>

Z wielką przyjemnością oddajemy do rąk Czytelników najnowszy numer „Czerwonego Karta” – 1001 Fantastycznych Drobiazgów. Jak sama nazwa wskazuje, można w nim znaleźć niemal wszystko. Opowiadania, które udało się nam zebrać, są bardzo zróżnicowane pod względem tematów, konwencji oraz literackiej ekspresji. Wśród nich znajduje się proza *science fiction*, horror (oba w dość tradycyjnym wydaniu), postapo czy bizarro, nie zabrakło w niej miejsca także na eksperymenty językowe. Tytuły te ponad wszelką wątpliwość udowadniają, że fantastyka w rozmaitych odmianach nadal ma się dobrze, nie znudziła się i wciąż pozostaje „niezagospodarowanym obszarem możliwości”. Życzymy zatem przyjemnej i owocnej eksploracji najnowszej odstony naszego fanzinu!

ADAM „CETI” CETNEROWSKI
SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4
ODC. 26 *DORFROMANTIK*

Dorfromantik

Autor: Michael Palm, Lukas Zach

Rok wydania: 2022

Liczba graczy: 1–6

Czas gry: 30–60 minut

Ranking BGG*: 502

Rok nagrody: 2023

Dorfromantik to spokojna gra komputerowa, w której budujemy rolniczą krainę złożoną z pól, lasów, wiosek, rzek itp. W grze dokładamy sześciokątne pola z różnymi rodzajami terenów, starając się tworzyć jak największe jednolite obszary. Gra nie ma zegara, próbujemy zdobyć jak największą liczbę punktów. Ładne animacje uzupełnia spokojna muzyka. Już gra komputerowa próbuje uchwycić urok gry planszowej.

Jest to gra kooperacyjna* – ale ponieważ są to tak naprawdę puzzle, to liczba graczy nie

ma większego znaczenia. Podobnie jak w grze komputerowej dobieramy i dokładamy kafelki, starając się stworzyć duże obszary i spełnić postawione cele.

Analogiczne do systemu osiągnięć z gry komputerowej jest tryb kampanii z ukrytymi celami.

Moja opinia

W grę komputerową zagrałem z myślą o tej recenzji, zanim zagrałem w wersję fizyczną. Była ładna, przyjemna i szybko się znudziłem. Wyraźnie nie jestem w grupie odbiorczej. Natomiast z gry planszowej zrezygnowałem w połowie rozgrywki (nie martwcie się – grałem solo). Po prostu nie widzę, co wnosi nowego w stosunku do gry komputerowej: jest mniej atrakcyjna wizualnie, punkty trzeba liczyć ręcznie, trzeba pilnować zasad.

Jest tryb kampanii (w który nie grałem) – ale to za mało, aby mnie zachęcić do tej gry.





Szczerze mówiąc nie wiem, dlaczego wygrało to tak prestiżową nagrodę i skąd wysokie oceny na BGG*.

Bonus: Patrzyłem na listę nominowanych i rekomendowanych gier do Spiel des Jahres za 2023 i dokonałbym innego wyboru. Jeżeli musiałbym ograniczyć się do listy nominowanych, to wybrałbym wykreślankę* *Next Station: Tokyo*. A patrząc na listę rekomendowanych – *Akropolis* lub *Papierowe morze* ■

Słowniczek:

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Gra kooperacyjna – gra, w której wszyscy gracze współpracują ze sobą, aby pokonać

grę. Wygrywają lub przegrywają wszyscy naraz. Wariantem tego typu gry są gry pół-kooperacyjne, w których gracze muszą współpracować ze sobą, ale nie wszyscy muszą zostać zwycięzcami. Przykłady gier kooperacyjnych to *Gloomhaven*, *T.I.M.E. Stories*, *Kroniki zbrodni (Chronicles of Crime)*, *Ognisty podmuch (Flash Point: Fire Rescue)*

Kampania – zestaw wielu rozgrywek, w których zachowujemy te same postacie (organizacje, itd.), następuje ciągłość fabularna, a decyzje i wyniki wcześniejszych rozgrywek wpływają na kolejne.

Wykreślanka (Roll/Flip & Write) – gra, w której w losowy sposób (rzucając kostkami, odkrywając kartę) ustalamy, co można zaznaczyć / wpisać na naszą kartę gry. Może to być całkowita abstrakcja (suma oczek z kości) lub reprezentacja fizycznego świata (połączenie między stacjami metra). Najbardziej znaną wykreślanką jest gra w kości (wydana też jako *Yahtzee*).

źródło: boardgamegeek.com



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI LIPCA

Na krawędzi zagłady – Robert J. Szmidt

Data wydania: 2 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Apokalipsa według Pana Jana – Robert J. Szmidt

Data wydania: 2 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Podzieleni (UnWholly) – Neal Shusterman

Data wydania: 3 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Uroboros

Wojna starożytnych (War of the Ancients) – Richard A. Knaak

Data wydania: 3 lipca 2024 (wznowienie w 1 woluminie)

Wydawca: Insignis

Holly. Wydanie limitowane (Holly) – Stephen King

Data wydania: 4 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Ukryta Królowa. Księga I (The Hidden Queen) – Peter V. Brett

Data wydania: 3 lipca 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Tron Upadłych (Throne of the Fallen) – Kerri Maniscalco

Data wydania: 3 lipca 2024

Wydawca: Otwarte

Dwór gór wysokich (The High Mountain Court) – A. K. Mulford

Data wydania: 3 lipca 2024

Wydawca: Otwarte

Iskra wiecznego płomienia (Spark of the Everflame) – Penn Cole

Data wydania: 9 lipca 2024

Wydawca: NieZwykłe

Aleja potępienia (Damnation Alley) – Roger Zelazny

Data wydania: 9 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Taniec ze smokami (A dance with Dragons) – George R. R. Martin

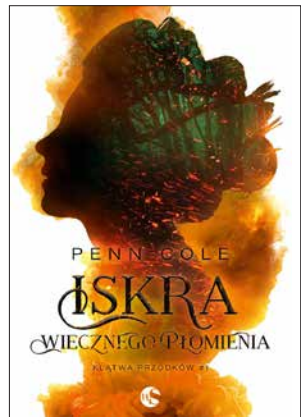
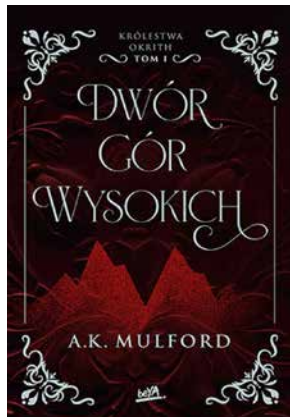
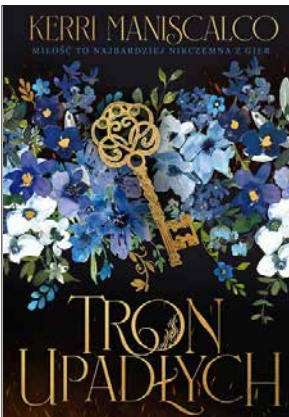
Data wydania: 9 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Zielona Miła (The Green Mile) – Stephen King

Data wydania: 10 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros



Szczerbata śmierć – Arkady Saulski

Data wydania: 12 lipca 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Księga jesiennych demonów – Jarosław Grzędowicz

Data wydania: 12 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Tamsin (Tamsin) – Peter S. Beagle

Data wydania: 16 lipca 2024

Wydawca: Zysk i S-ka

Dni śmiertelnego strachu (Days of Utter Dread) – Graham Masterton & Dawn G. Harris

Data wydania: 16 lipca 2024

Wydawca: Rebis

Ogień i krew cz. 2 (Fire & Blood) – George R. R. Martin

Data wydania: 16 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Miecz Kaigenu (Sword of Kaigen) – M.L. Wang

Data wydania: 17 lipca 2024

Wydawca: Vesper

Murtagh (Murtagh) – Christopher Paolini

Data wydania: 17 lipca 2024

Wydawca: Mag

Coś (Who Goes There?) – John W. Campbell

Data wydania: 17 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Zielony Mars (Green Mars) – Kim Stanley Robinson

Data wydania: 17 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Dom pogrzebowy Cottona (House of Cotton) – Monica Brashears

Data wydania: 17 lipca 2024

Wydawca: Mova

Smocza wojna (War of the Scaleborn) – Courtney Alameda

Data wydania: 17 lipca 2024

Wydawca: Insignis

Bastiony mroku (Towers of Midnight) – Robert Jordan & Brandon Sanderson

Data wydania: 17 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Upadek / Przez zielone pola (Come Tumbling Down / Across the Green Grass Fields) – Seanan McGuire

Data wydania: 19 lipca 2024

Wydawca: Mag

Epoka śmierci (Age of Death) – Michael J. Sullivan

Data wydania: 19 lipca 2024

Wydawca: Mag

collage: Jan Plata-Przechlewski



collage by jpp

Pan Głębin – Małgorzata Pazsko

Data wydania: 23 lipca 2024

Wydawca: Prószyński i S-ka

Echopraksja (Echopraxia) – Peter Watts

Data wydania: 19 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Fundacja (The Foundation) – Isaac Asimov

Data wydania: 23 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Efekt sieci (Network Effect) – Martha Wells

Data wydania: 26 lipca 2024

Wydawca: Mag

Diuna. Powieść graficzna . Księga III – Prorok (Dune. The Graphic Novel vol. 3. Prophet) – Frank Herbert & Brian Herbert & Kevin J. Anderson

Data wydania: 30 lipca 2024

Wydawca: Rebis

Pieśni żałobne dla umierających dziewcząt (Funeral Songs for Dying Girls) – Cherie Dimaline

Data wydania: 30 lipca 2024

Wydawca: Rebis

Poczwarki (The Chrysalids) – John Wyndham

Data wydania: 30 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Duchy letniej nocy – Antologia

Data wydania: 30 lipca 2024

Wydawca: Zysk

Gość z koszmaru (The Nightmare Man) – J. H. Markert

Data wydania: 31 lipca 2024

Wydawca: Harde

Wir (Maelstrom) – Peter Watts

Data wydania: 31 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Mroczna połowa (The Dark Half) – Stephen King

Data wydania: 31 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Rose Madder (Rose Madder) – Stephen King

Data wydania: 31 lipca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Dom soli – Switłana Taratorina

Data wydania: lipiec 2024

Wydawca: Stalker Books

Prawo dżungli (The Baests of Tarzan) – Edgar Rice Burroughs

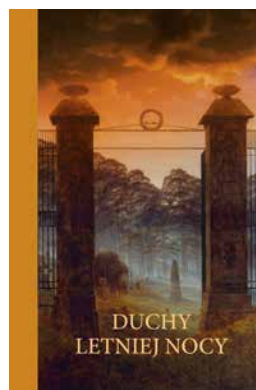
Data wydania: lipiec 2024

Wydawca: Stalker Books

Korak, syn Tarzana (The Son of Tarzan) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: lipiec 2024

Wydawca: Stalker Books



BARDZO WSTĘPNE ZAPOWIEDZI SIERPNIA

Zwycięstwo albo śmierć – Robert J. Szmidt

Data wydania: 6 sierpnia 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Uciekinier (The Running Man) – Stephen King

Data wydania: 14 sierpnia

Wydawca: ArtRage

49 Idzie pod młotek (The Crying of Lot 49) – Thoman Pynchon

Data wydania: 15 sierpnia 2024 (wznowienie)

Wydawca: ArtRage

Uczeń skrytobójcy (Assassin's Apprentice) – Robin Bobb

Data wydania: 19 sierpnia 2024 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Królewski skrytobójca (Royal Assassin) – Robin Bobb

Data wydania: 19 sierpnia 2024 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Wyprawa skrytobójcy (Assassin's Quest) – Robin Bobb

Data wydania: 19 sierpnia 2024 (wznowienie)

Wydawca: Mag

Smoczy mrok (Darkness of Dragons) – Tui T. Sutherland

Data wydania: 26 sierpnia 2024

Wydawca: Mag

Defiant – Brandon Sanderson

Data wydania: 26 sierpnia 2024

Wydawca: Zysk i S-ka

Koniec warty (End of Watch) – Stephen King

Data wydania: 28 sierpnia 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Znalezione nie kradzione (Finders Keepers) – Stephen King

Data wydania: 28 sierpnia 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Pan Mercedes (Pan Mercedes) – Stephen King

Data wydania: 28 sierpnia 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Obzartuchy i opilce – Jacek Komuda

Data wydania: 30 sierpnia 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Księżniczka Diuny (Princess of Dune) – Brian Herbert & Kevin J. Anderson

Data wydania: sierpień 2024

Wydawca: Rebis

Resistance Reborn – Rebecca Roanhorse

Data wydania: sierpień 2024

Wydawca: Olesiejuk

Mister Slaughter (Mister Slaughter) – Robert McCammon

Data wydania: sierpień 2024

Wydawca: Vesper

Zaplecza – Dawid Kain

Data wydania: sierpień 2024

Wydawca: Vesper

Pył (Dust) – Hugh Howey

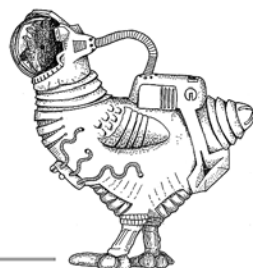
Data wydania: sierpień 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Cataclysm – Lydia Kang

Data wydania: sierpień 2024

Wydawca: Olesiejuk



ARTUR ŁUKASIEWICZ

Po raz pierwszy od dłuższego czasu mam wrażenie, że ciekawiej jest poza streamingiem – w kinie; a co do streamingu – ciekawiej jest poza fantastyką, niżli w niej samej. Jest tu cała masa niezłych historii – i szczerze je polecam.

LIPIEC

- 4 lipca

Space Cadet / film / Amazon Prime

Emma Roberts gra imprezowiczkę z Florydy, która – dzięki sfabrykowanemu życiorysowi – zmienia się w żałośnie niewykwalifikowaną kandydatkę do programu kosmicznego NASA. Choć inni mają lepsze życiorysy, to nie dorównują jej inteligencją, sercem i odwagą. Czy uda się jej polecieć w kosmos? Zwiastun ujdzie; zobaczmy, co z tego wyniknie.

- 5 lipca

Humanitarna wampirzyca poszukuje osób chcących popełnić samobójstwo / film / kino

Sasha to 68-letnia nastolatka (dla wampirów czas płynie nieco inaczej), o którą martwi się cała rodzina. Sasha po prostu nie chce zabijać ludzi. I deklaruje, że prędzej umrze z głodu, niż wypije krew z pulsującej żyły. Zamiast tego – ku zgrozie rodziców, ciotki i kuzynki – siorbie ją z plastikowych torebek. Pewnego dnia jednak poznaje zagubionego Paula, który marzy o śmierci i z przyjemnością odda swoją krew Sashy. Z przedpremierowych recenzji wygląda na to, że mamy do czynienia z czymś w rodzaju Amelii, tyle że w świecie wampirów.

- 10 lipca

Sunny / sezon 1 / Apple TV

Rashida Jones gra amerykańską emigrantkę mieszkającą w Kioto, gdy jej mąż i syn znikają w wyniku katastrofy lotniczej. W żalobie zaczyna badać tajemnicze okoliczności katastrofy, korzystając z nieoczekiwanej pomocy: nowego robota domowego wyprodukowanego przez firmę jej męża.

- 12 lipca

Mars Express. Świat, który nadejdzie / film / kino

Czyżby nowa era kina animowanego dla dorosłych oraz film, który ma podbić artystyczną widowieść? Dystrybucja Gutek film; klimat we fragmentach przypominający najlepsze japońskie cyber anime typu *Akira* czy *Ghost in the Shell*! Zwiastun zwała z nóg. Mars, dwoje prywatnych detektywów prowadzi śledztwo w sprawie zniknięcia młodej kobiety. Aline Ruby i jej partner – nieżyjący od pięciu lat Carlos Rivera, którego świadomość została przeniesiona do androida – ścigają się z czasem, aby jako pierwsi znaleźć najbardziej poszukiwaną dziewczynę na Marsie.

Me / sezon 1 / Apple TV

Nowa szkoła. Nowa rodzina. Nowa super moc. To czas zmian dla 12-letniego Bena Vasaniego, który odkrywa, że może zmienić się w każdego, kogo spotka. Jako zmiennokształtny, Ben musi się dowiedzieć, kim jest i kim chce być. Znajduje sojusznika w swojej przyrodniej siostrze Max, która pomaga mu okiełznać te moce i odkryć sprawy skrywające się za tajemnicami i tragediami jego społeczności...



Kadr z filmu *Mars Express. Świat, który nadejdzie* reż. Jérémie Périn Francja 2023

Kod zła / film / kino

Lee Harker, utalentowana nowa agentka FBI, dostaje przydział do nierozwiązanej sprawy seryjnego mordercy. Śledztwo komplikuje się, gdy na jaw wychodzą mające okultystyczny charakter dowody zbrodni, a Harker uświadamia sobie, że jest osobiście powiązana z bezwzględnym zabójcą. I musi działać szybko, żeby zapobiec zamordowaniu kolejnej rodziny.

Fly Me to the Moon / film / kino

Lata 60. Przygotowania do misji na Księżyc idą fatalnie. Aby poprawić nadszarpnięty wizerunek – NASA zatrudnia „specjalistkę od marketingu”. Jej zadanie: wypromować lot na Księżyc, nawet jeśli oznacza to „sfingowanie lądowania”. Pomysł już zgrany, ale tu pokazany w lekkiej romkomowej wersji. Może być więc całkiem sympatycznie. Wygląda na niezłą bekę.

- 19 lipca

Stopmotion / film / kino

Animatorka poklatkowa stara się zapanować nad swymi demonami po stracie apodyktycznej matki. Tylko dla dorosłych.

- 24 lipca

Time Bandits / sezon 1 / Apple TV

Pierwsza adaptacja w formie serialu telewizyjnego kultowego filmowego klasyka Terry’ego Gilliana z 1981 roku została stworzona przez zespół *What We Do in the Shadows*, w skład którego wchodzi Jemaine Clement i Taika Waititi. Ten 10-odcinkowy komediowy serial przygodowy z Lisą Kudrow w roli głównej opowiada o grupie bohaterów podróżujących w czasie i przestrzeni, którzy próbują ocalić zagrożonych rodziców 11-letniego Kevina (i cały świat przy okazji).

- 26 lipca

Deadpool & Wolverine / film / kino

Zupełny brak przecieków co do treści. Coś się musiało stać z czasem – tak wynika ze zwiastuna. Mamy też Cassandrę Novą, złą siostrę Profesora X oraz najpierw nieskorych do współpracy, a potem jednak współpracujących ze sobą – Deadpoola i Wolverine'a. Obejrzą tylko dlatego, że szanują obie serie filmowe – bo do tej pory były ekstra. Jednak Marvel mi już nosem wyłazi. Jeśli się rozczaruję – to już na dobre.

BAZYLKI – CZYLI TO I OWO NA FILMOWO

- 3 lipca

Beverly Hills Cop: Axel F. / Netflix

I tu nie wiem, co mam napisać. Bo się cieszę – gdyż lubiłem całą serię. Ale też smucę – jako że trzeba było kopy lat, by powstała kolejna część. Jestem także pełen obaw – bo to Netflix, więc może być kompletnie na odwal się i porażka. Chociaż wracają starzy, dobrzy znajomi, to rzecz koncentruje się wokół problemów córki bohatera. Też policjantki. Będzie wybuchowo, śmiesznie i atrakcyjnie (oby)!

- 5 lipca

MaXXXine / film / kino

Do Hollywood lat osiemdziesiątych przyjeżdża gwiazda filmów dla dorosłych, Maxine Minx. Maxine marzy, że w końcu uda się jej osiągnąć wielki sukces w Los Angeles. Ale w mieście tajemniczy morderca prześladowa gwiazdy Hollywood. Jego przestępstwa grożą ujawnieniem złowrogiej przeszłości Maxine. Cała masa odniesień do kinowych przebojów lat 80. i nie tylko. Mamy tu Bates Hotel, kogoś przypominającego Freddy'go Kruegera i sceny żywcem wyjęte z kina *slash*. Produkcja świetnego studia A24, w dodatku z plejadą gwiazd – koniecznie obejrzyć!

- 11 lipca

Sausage Party: Foodtopia / animacja – film / Amazon Prime

I znów strzał, który może być zarówno prosto w dychę, jak też nietrafiony w tarczę. Dla tych, co nie pamiętają: oryginalny *Sausage Party* dzieje się w markecie i bohaterami filmu są Parówka, Bułka, Bajgel, Taco czy Musztarda Miodowa. Oni wszyscy byli przekonani, że kiedy opuszczają supermarket obcują z bogami i dostają się do raju. Ale to tylko ułuda, gdyż tak naprawdę giną w męczarniach jako pożywienie dla ludzi. W serialu – jedzenie przejmuje na własność supermarket, który teraz ma być krainą szczęśliwości dla produktów spożywczych; lecz okazuje się, że ich raj może zniszczyć zwykły deszcz. Trzeba szybko wymyślić jakiś sposób, by uratować Foodtopię.



- 12 lipca

The Convert / film / prawdopodobnie Amazon Prime lub Apple TV – najprawdopodobniej zaś obie platformy (tak sugeruje producent!)

Zwiastun jest po polsku, więc będzie na pewno i jest w dodatku kozacki, zatem warto czekać. Świecki kaznodzieja Thomas Munro z brytyjskiej osady Epworth w Nowej Zelandii zostaje wciągnięty w krwawą wojnę między plemionami Maorysów w latach trzydziestych XIX wieku.

The Outlaws / na razie bez dystrybutora

Westernowy krwawy kryminał. Grupa bandytów napada na pociąg. Po udanym napadzie i nocnej popijawie – rano okazuje się, że ktoś grupy ukradł łup. Zaczyna się gwałtowna i krwawa próba wyjaśnienia, kto jest złodziejem i gdzie jest schowany skarb. Tu każdy jest tak samo niewinny jak podejrzany, więc choćby najmniejszy niewłaściwy krok może się skończyć źle dla każdego. Może być świetny film.

- 18 lipca

Those About to Die / sezon I Amazon Prime

Adaptacja powieści Daniela Mannixa. Epicka opowieść z czasów Cesarza Wespazjana ukazująca brutalny świat na skrzyżowaniu polityki, schlebienia masom, krwawego sportu i kontynuacji dynastii. Choć akcja przenosi się w różne miejsca, to główna oś dramatu skupia się na rzymskiej arenie dziś zwanej Koloseum (właściwa nazwa Amfiteatr Wespazjana) w świetle walk gladiatorów. W roli Cesarza Wespazjana – Anthony Hopkins. Produkcja i reżyseria pięciu z dziesięciu odcinków – Ronald Emmerich. Czyli będzie tubu-du, choć zapewne kompletnie niezgodnie z prawdą (i historycy będą się dławili ze wściekłości).

- 19 lipca

Skywalkers: A Love Story / film / Netflix

Dokument – zapierający dech w piersiach i jednocześnie przewspañiały – o dwójce zakochanych w sobie ludzi uprawiających wspinaczkę na bardzo wysokie budynki, najczęściej bez stosownych zabezpieczeń. Zdjęcia ze zwiastuna już przyprowadzają mnie o lęk wysokości, a to tylko zapowiedź całej historii.

- 25 lipca

Dekameron / sezon I / Netflix

Bardzo luźno inspirowana zbiorem opowiadań z XIV wieku (pod tym samym tytułem) mydlana czarna komedia serwisu Netflix, której akcja rozgrywa się we Włoszech podczas czarnej śmierci w 1348 r. – gdy grupa szlachty i jej służby próbuje przeczekać pandemię w wiejskiej willi. Seks, Drugs and Rock'n'roll!

- 26 lipca

Olympic Games Paris 2024 / Opening Ceremony / HBO MAX

Tak, ja wiem, że to nic takiego, ale po raz pierwszy będziemy mieli do czynienia z arcywidowiskiem rozgrywającym się nie na stadionie, ale na przestrzeni kilku kilometrów w centrum Paryża: na Sekwanie oraz okolicznych bulwarach i budynkach leżących wokół tej rzeki. Reprezentacje będą konwojowane statkami od mostu Austerlitz do ogrodów Trocadero, gdzie odbędzie się główna ceremonia.



NOMINACJE I NAGRODY

Ogłoszono nominacje do nagród Europejskiego Stowarzyszenia Science Fiction. Nie zabrakło wśród nich reprezentantów Polski. A są to (w poszczególnych kategoriach): Najlepszy Wydawca – Wydawnictwo IX; Najlepszy Artysta – Zbigniew M. Bielak; Najlepszy Fanzin – Magazyn „Biały Kruk”; Najlepszy Promotor – Śląski Klub Fantastyki; Najlepsze Wydarzenie, Festiwal lub Konwent organizowany przez Fanów – KONgres Organizatorów Imprez Fanowskich. Wszystkim nominatom serdecznie gratulujemy i życzymy sukcesów.

Na Seminarium Literackim w Katowicach tradycyjnie rozdano Śląki. Twórcą Roku został Grzegorz Kulik; wydawcą/promotorem roku – Planetarium Śląskie; natomiast fanem roku – Marcin „Alqua” Kłak. Gratulujemy laureatom!

Swoje nagrody przyznał także „Locus”. Triumfatorami najważniejszych kategorii zostali: powieść SF – Martha Wells za *System Collapse*, powieść fantasy – Martha Wells za *Wiedźmięgo króla (Witch King)*, powieść grozy – T. Kingfisher za *A House with Good Bones*, za *The Saint of Bright Doors*, mikropowieść – T. Kingfisher za *Cień*. Więcej na informacji na stronie magazynu: locusmag.com.

zebrał: grzeszcz

X MUZA ZNÓW ZUBOŻAŁA...

20 czerwca zmarł Donald Sutherland – amerykański aktor i producent filmowy kanadyjskiego pochodzenia. W swej filmografii nie stronił od fantastyki (czasem nader szeroko pojętej); ale również w wielu innych gatunkowo filmach stworzył iście fantastyczne kreacje.

jpp

POWRÓT DO POCZĄTKÓW SWEJ TWÓRCZOŚCI

Po wakacjach Tim Burton zapowiedział premierę kontynuacji *Soku z żuka*. W roli głównej wystąpi oczywiście Michael Keaton, zaś partnerować mu będą Winona Ryder i Jenna Ortega. *Beetlejuice Beetlejuice* będzie otwierał (poza konkursem) tegoroczny festiwal filmowy w Wenecji.

jpp

WYBÓR NA MAXA

W pierwszej połowie czerwca amerykański koncern Warner Bros. Discovery udostępnił w wielu europejskich krajach (w tym w Polsce) swą megaplatformę streamingową MAX.

wg: tvn24.pl

NAGRODZONY DOKUMENT O MISTRZU KOMIKSU

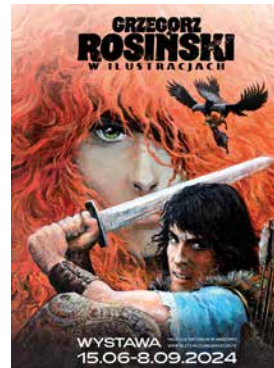
Podczas 43. edycji Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film” w kategorii dokumentu nagrodę Jantara 2024 otrzymał Piotr Kielar za reżyserię filmu *Ja, Rosiński*.

jpp

ROSIŃSKI W WARSZAWIE

Wystawa „Grzegorz Rosiński w ilustracjach” – trwająca od 15 czerwca do 8 września 2024 roku w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki – prezentuje w jednym miejscu największy zbiór oryginalnych prac Mistrza: ponad 400 eksponatów w przekrojowy sposób opowiada o życiu artysty przez pryzmat jego twórczości oraz kształtujących ją wydarzeń.

jsk/jpp



OBY JAK NAJWIĘCEJ TAKICH PUBLIKACJI

Wspomniany już na tych łamach *Almanach „Nowej Fantastyki” 1990–2009 – spis artykułów i innych materiałów (bibliografia)* jest już dostępny bezpłatnie m.in. na stronie Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta” (kmsagitta.pl – w zakładce Nasze publikacje). Jego autorem jest, znany z tych łamów, Tomasz „Kruszon” Stępiński; pracuje on zresztą obecnie nad podobnym opracowaniem dotyczącym „Informatora GKF”.

red.

BURSZTYNOWY GRYF WYWALCZYŁ NAGRODĘ

Wysiłek twórców pierwszej komputerowej gry cRPG inspirowanej kaszubskimi mitami i legendami został zauważony i doceniony! Frozengem Studio uhonorowano I nagrodą na Indie Showcase w Krakowie. Digital Dragons to jedno z najważniejszych wydarzeń w Europie Środkowo-Wschodniej poświęconych branży gier wideo. Konferencja Digital Dragons odbywała się w dniach 19–21 maja br. W Indie Zone (specjalnej przestrzeni, gdzie twórcy gier niezależnych starali się pozyskać zainteresowanie mediów, wydawców, inwestorów) zaprezentowało się ponad 70 takich studiów. 40 spośród nich rywalizowało w Indie Showcase – konkursie, który wyłonił najbardziej obiecujące gry niezależne. Zwycięzcą tej kategorii zostało Frozengem Studio



z grą *Dungeons of the Amber Griffin*. Innowacyjna produkcja, która wprowadza graczy w głąbiny kaszubskiej magii i kultury, pokonała niezwykle silną konkurencję. *Lochy Bursztynowego Gryfa* to wspólna inicjatywa Frozengem Studio oraz Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej.

wg: tubawejherowa.pl

TYM RAZEM – NA TROPACH SMĘTKA

Spy Guy to gra planszowa stworzona w trójmiejskiej firmie Trefl i nawiązująca do popularnego serialu animowanego *Rodzina Treflików*. Na rynku ukazała się dwa lata temu. Przed rokiem wyszła jej pierwsza wersja miejska, gdzie Treflikowo zostało zastąpione przez Sopot. Teraz, w trzeciej edycji gry, planszę stanowi umowna mapa całego województwa pomorskiego, zaś poszukiwany złoczyńca zamienia się w kaszubskiego demona...

wg: Magazyn „Pomorskie”

ŻÓŁTA STRONA KSIĘŻYCA

4 czerwca (notabene to ponura data we współczesnej historii Państwa Środka...) chińska sonda Chang'e-6 wylądowała na powierzchni niewidocznej z Ziemi półkuli Księżyca. Zresztą jeszcze w tym samym miesiącu próbnik udanie wrócił na Ziemię z pobranymi materiałami.

jpp

ŚMIERĆ ZA STERAMI

Na początku czerwca zginął podczas pilotowania małego samolotu turystycznego William Anders – 90-letni amerykański były astronauta z misji Apollo 8.

jpp

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
*Przeznaczenie***8.05.2023, 15:45**

znowu jestem w mieście swojego dzieciństwa, w domu mojego dziadka, tak dobrze mi znanym. Tyle że staruszka już nie ma...

Kiedyś byliśmy bardzo blisko, ale potem wyruszyłem w Polskę i w świat, żeby już nie wrócić. Aż do teraz.

Dziadek pamiętał o mnie bardziej niż ja, niewdzięcznik, o nim. Zapisał mi wszystko, łącznie z mieszkaniem, które sobie wywalczył jeszcze w czasach PRL-u. Opowiadał mi kiedyś o zebraniu szczęśliwców, którzy dostali przydział do tego czteroklatkowego i czteropiętrowego bloku. Gwoździem programu było losowanie mieszkań, z którego wyłączono osoby korzystające z przyspieszenia – te bowiem, zgodnie z zasadą sprawiedliwości ludowej, otrzymały z automatu najgorsze lokalizacje, szczytowe na ostatnim piętrze. W ten sposób dziadek, równiejszy wśród równych, stał się szczęśliwym mieszkańcem lokalu numer 9 w lewym górnym rogu świeżo oddanej nieruchomości.

Postanowiłem pomieszkać tu trochę, żeby przejrzeć rzeczy dziadka, a przy okazji odświeżyć stare znajomości. No i proszę – dawni kumple wprosilili się do mnie na ni to stypę, ni to parapetówę, dzisiaj wieczorem. A staruszek nawet po śmierci zdołał mnie zaskoczyć: w domu zastałem list do mnie oraz czysty notes, w którym piszę te słowa. Wiedział, że będę chciał uporządkować swoje myśli, aby dojść do ładu ze sobą i ostatnimi wydarzeniami.

Oprócz moich dzisiejszych gości, na cmentarzu spotkałem też starszą panią, którą niejasno przypominam sobie z dawnych czasów. Dziadek poznał ją na tym zebraniu, o którym pisałem powyżej – to była ta druga osoba, która nie losowała i otrzymała klucze do mieszkania w prawym górnym rogu czteropiętrowca.

9.05.2023, 10:30

Uff, ledwie żyję po wczorajszej imprezie. Choć było całkiem fajnie, jak za dawnych lat. I chyba trochę za głośno jak na stypę (parapetówę?). Pomyślałem poniewczasie o sąsiadach, kiedy Jacek wrócił z kuchni z wiadomością, że ktoś puka w ścianę. Kiepskie wejście w rolę lokatora, nieprawdaż?

Tu mnie olśniło, że z jednej strony kuchni jest pusty pokój, a z drugiej klatka schodowa. I że ten ktoś na klatce musiałby mieć naprawdę długie ręce, chyba że stoi tuż za drzwiami. Spojrzałem przez wizjer – pusto. Wszedłem do kuchni – rzeczywiście ktoś puka, ale od strony pokoju. Zajrzałem do niego – oczywiście też pusto. Ki diabeł?

Moja następna myśl była taka, że ktoś pracuje po nocy, a dźwięk przenosi się przez ściany. Postanowiłem więc odpukać i doczekałem się reakcji. Skończyło się na tym, że moje serie stuknięć wywoływały odzew tej samej długości. Echo czy co? Bo na pewno nie nocna zmiana pracusiów zwanych dzieciótkami.

Tu przypomniałem sobie, co wyczytałem w liście od dziadka, a co wydało mi się wyjątkowo dziwaczne. Że niby mieszkanie jest nawiedzone. Jakim cudem – zapytam retorycznie – skoro dziadek był pierwszym lokatorem? Ale co ja tam wiem o nawiedzeniach i stukających duchach...

Podzieliłem się tą refleksją z gośćmi, wywołując wybuch niekontrolowanej wesołości. Zaraz potem jednak nastrój zaczął wyraźnie kuleć i koledzy rozeszli się po domach, a ja zasnąłem (*nomen-omen*) z duszą na ramieniu.

Dziś rano podjąłem męską decyzję, że powieszę na tej ścianie zegar, który zachęcająco uśmiecha się do mnie z kąta i jest najwyraźniej ostatnim zakupem dziadka. Jeśli to nie pomoże, to trudno; może chociaż dziadek się ucieszy.

A może to on stuknął, żebyśmy zawiesił ten zegar?

9.05.2023, 12:50

To wszystko jest bardzo dziwne. Kiedy zacząłem nawiercać otwór w ścianie kuchni, nagle przebiłem się na wylot, a fragment wielkości dłoni wylądował na podłodze. Zakląłem pod nosem. Pomyślałem najpierw, że oto zaliczyłem bliskie spotkanie z tak zwanym *plastrem miodu*, genialnym wynalazkiem epoki PRL-u. Ale nie – ścianka w okolicach dziury miała grubość zaledwie około centymetra. Takie cuda to nawet w tamtych słusznie minionych czasach się nie zdarzały.

Zdegustowany, poszedłem obejrzeć otwór z drugiej strony, ale tam po prostu go nie było... Ściana wyglądała gładko, a na słuch była solidną, gipsową płytą.



Wróciłem do kuchni i zajrzałem przez dziurę do pokoju, który na pewno nie był tym, który przed chwilą opuściłem. Gdzie on się w ogóle mieścił? W ścianie grubości kilkunastu centymetrów?

Usłyszałem stuk zamykanych drzwi i chwilę później w moim polu widzenia ukazała się młoda i atrakcyjna dziewczyna, której oczy rzuciły na mnie gromy. *Ale narozrabiałeś – rzuciła ostro. Najpierw nocne hałasy, a teraz jeszcze dziura w ścianie. I kim ty w ogóle jesteś? Sąsiada z przeciwka znam z widzenia, ale ty nie jesteś do niego w ogóle podobny. Zresztą zaraz przejdę się i sprawdzę.*

Parę minut później wróciła, a minę miała nietęgą. Powiedziała, że sąsiad był sam, a w ścianie nie miał żadnej dziury. *To gdzie ty w ogóle jesteś? – spytała.*

No to jest nas dwoje zdziwionych – pomyślałem, po czym opowiedziałem jej wszystko, co wiem na ten temat. Kiedy z kolei ona zdradziła, że mieszka pod czterdziestką, spojrzałem na nią sceptycznie. Czy kiedy spałem, blok zwinął się jak wąż zjadający własny ogon? Przeprosiłem ją i powiedziałem, że muszę dość do siebie; a kiedy chwilę później zajrzałem do kuchni, otwór był już zastłonięty jakimś kawałkiem materiału.

Trochę ochłonałem pisząc te słowa, a za chwilę pójść się przespacerować.

9.05.2023, 16:40

Idąc wzdłuż bloku, postanowiłem zajść pod czterdziestkę. I tu uświadomiłem sobie, że to przecież prawy górny róg budynku, gdzie mieszka znajoma dziadka. *Tym lepiej – pomyślałem – odwiedzę staruszkę i porozmawiamy.*

Rzeczywiście, spędziliśmy miłą godzinkę na rozmowie przy herbacie, a gdy starsza pani wyszła do toalety, zajrzałem szybko do innych pomieszczeń. Tak jak się spodziewałem, żadnych dziur w ścianach nie było. Na koniec zapytałem moją gospodynię o dziewczynę, z którą dziś rozmawiałem, podając jej dokładny rysopis, sposób wystawiania się i ubierania. Odpowiedziała pełnym zdziwienia głosem, że opisałem jej wnuczkę Elwirę, która mieszka na drugim końcu Polski, nie mogłem więc jej spotkać, chyba że natknąłem się na jej sobowtóra. No cóż – podzielałem jej zdziwienie.

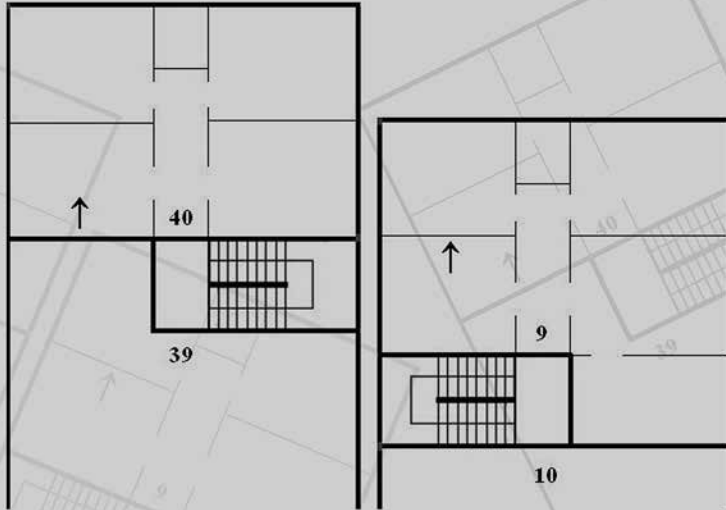
Ale naprawdę interesująco zrobiło się, gdy wróciłem do domu. Zapukałem ostrożnie w ścianę obok wybitej dziury, a gdy ujrzałem swoją nową sąsiadkę, powiedziałem jej, kogo dziś odwiedziłem. Natychmiast z oburzeniem zarzuciła mi kłamstwo mówiąc, że jej babcia zmarła dwa miesiące temu, a ja żartuję z jej żałoby po osobie, która była jej bardzo bliska. Kiedy zaprzeczyłem i spytałem, czy ma na imię Elwira – stwierdziła, że wszyscy ją tu znają, po czym energicznie zaciągnęła zasłonkę po swojej stronie.

9.05.2023, 18:10

Elwira zapukała do mnie i zażądała, żebym dokładnie opisał babcię i moją wizytę u niej. Wywiązałem się z tego zadania najlepiej jak potrafiłem, a wtedy zobaczyłem na jej twarzy coś bardzo mocnego – szaloną, desperacką nadzieję.

Powiedziała, że musi dość do siebie, a po dziesięciu minutach zajrzała do mnie i powiedziała, że nie wie, o co tu chodzi, ale jutro bezwzględnie muszę ją zaprowadzić do babci. Obiecałem, że to zrobię, choć też nie rozumiem sytuacji.

To nie do końca prawda. Zdaję sobie sprawę, że żyjemy w dwóch różnych światach, które jakoś nałożyły się na siebie, w dodatku w bardzo dziwny sposób. Spróbuję narysować to, co wiem, aby całkiem się w tym wszystkim nie pogubić.



No właśnie. Po prawej jest mój świat, po lewej ten drugi. Strzałka wskazuje to miejsce, w którym się przebiłem, a które Elwira utożsamiała ze ścianą lokalu numer 39. To determinuje resztę rysunku i pokazuje, że oba budynki nakładają się na siebie w ten sposób, że jeden z nich jest obrócony o 180 stopni względem drugiego i przesunięty o połowę mieszkania. Ciekawe, czy to dwa światy tak się ze sobą dziwnie łączą, czy też po prostu w jednym z nich wykonawca obrócił projekt do góry nogami? Stawiałbym na to drugie; ale ostateczne rozstrzygnięcie da dopiero porównanie stron świata.

Mam nadzieję, że dziewczynie nic się nie stanie, gdy będzie przechodzić do mojej rzeczywistości. Czy w ogóle zdaje sobie sprawę z zagrożenia? A może to ja fantazjuję, a ona myśli bardziej trzeźwo ode mnie?

Na wszelki wypadek nie będę poruszał tego tematu. Zdaję sobie sprawę, że Elwira i tak nie odpuści.

10.05.2023, 12:00

Po śniadaniu zaanonsowałem się pukaniem w ścianę, a gdy Elwira wyjrzała do mnie i skinęła głową, zabrałem się do demontażu okolic otworu. Robiłem to całkiem sprawnie gołymi rękami, na co patrzyła ze zdumieniem wypisanym na twarzy. Okazało się, że po jej stronie ściana wygląda solidnie, a tylko z mojej strony jest cienka jak dykta. Jeszcze jeden dziwny fakt do kolekcji.

Ale to jeszcze nie koniec. Udało mi się wyłamać otwór wielkości i kształtu wąskich drzwi, ale poszerzyć już się go nie dało – po obu stronach była całkiem normalna, gruba ściana. To wydało mi się bardzo, ale to bardzo podejrzane.

Odłożyłem sprzątanie na później i zaprosiłem Elwirę do siebie, a ona bez wahania przekroczyła granicę między światami. Spojrzałem na nią z uznaniem. Ja sam miałem (znowu) duszę na ramieniu.

Poprosiła mnie, żebym jej towarzyszył do babci, ponieważ, jak powiedziała, *chce mieć mnie na oku*. Kiedy tam dotarliśmy, starsza pani bardzo się ucieszyła, a Elwira wręcz popłakała się ze szczęścia. Wcale się jej nie dziwię.

Sprzedaliśmy babci wymyśloną po drodze legendę, że Elwira zatrzymała się na jeden dzień u koleżanki, a mnie spotkała (podobnie jak wczoraj) dochodząc do bloku. Oraz że poprzedniego dnia nie dotarła, bo koleżanka gwałtem zabrała ją do siebie. A na pożegnanie Elwira powiedziała babci, że pójdzie po swoje rzeczy i wróci wieczorem.

10.05.2023, 15:40

Po południu Elwira zaprosiła mnie do siebie na kawę. Podziękowała mi, a ja pokazałem jej rysunek, który zrobiłem w notesie. Zapytałem, czy zauważyła po drodze do babci jakieś różnice w usytuowaniu bloku. Odpowiedziała przecząco, co bardzo mnie zdumiało, bo to oznaczało tę mniej wiarygodną wersję.

Potem zauważyłem na ścianie kalendarz na 2024 rok. Wyraziłem zdziwienie, że już w maju wydano przyszłoroczny, na co ona odpowiedziała, że to przecież obecny rok. Muszę powiedzieć, że opadła mi szczęka. Nie dość, że znalazłem się w innym świecie, pokrętnie usytuowanym względem mojego, to na dodatek jeszcze przesunięty w czasie? Tego już chyba za wiele!

Poczułem, że w głowie zaczynają mi się obracać trybiki. Zerknąłem na notes i kalendarz, po czym olśniło mnie. Może to wcale nie jest inny świat, tylko inny czas? To tłumaczyłoby, dlaczego babcia Elwiry żyje po mojej stronie. Ale skąd, u licha, wziął się ten dziwny portal czasoprzestrzenny? I to właśnie tutaj?

10.05.2023, 18:30

Po ponownym przemyśleniu znanych mi faktów, podzieliłem się wnioskami z Elwirą. Zgodziła się ze mną, że babcia ma przed sobą dziesięć miesięcy życia, zdecydowała więc, że spędzi ten czas u niej. Potem będzie musiała przeczekać dwa miesiące, robiąc miejsce dla młodszej wersji siebie, którą jest teraz. Może po prostu wróci tam, skąd przybyła? Albo jeszcze lepiej: przeniesie się o rok do przodu korzystając z naszego portalu czasoprzestrzennego?

Zaproponowałem, że dorobię klucz do mieszkania dziadka, by zawsze mogła korzystać z przejścia. W rewanżu wręczyła mi swój zapasowy, żebym w wolnej chwili popatrzył sobie, jak świat będzie wyglądał za rok. Nie powiem, bardzo mi się ten pomysł spodobał.

Kiedy wróciłem z kluczem, Elwira była już spakowana. Odprowadziłem ją do babci, po czym obiecaliśmy sobie, że będziemy w kontakcie.

Jutro odwiedzę Świat Przyszłości, jeśli można go tak szumnie nazwać.

11.05.2023, 15:00

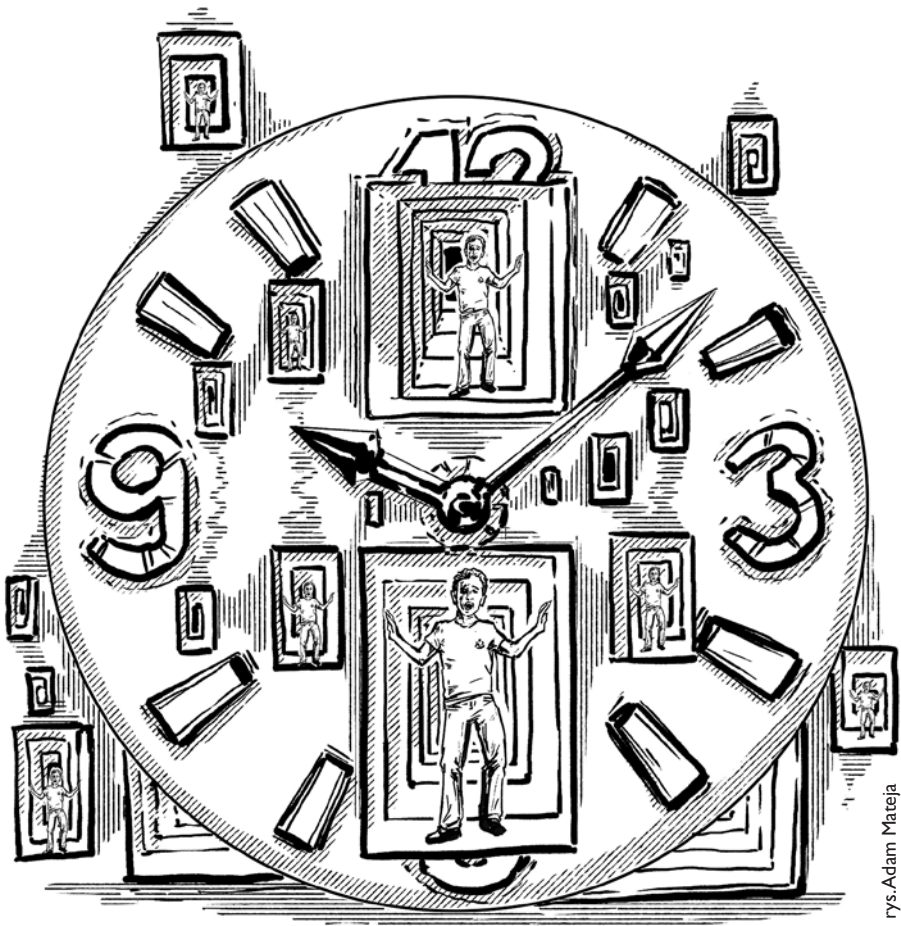
Dziś rano przekroczyłem portal i zszedłem schodami. Odnotowałem, że blok rzeczywiście jest położony tak samo, jak zapamiętałem, co teraz już mnie wcale nie dziwiło. Postanowiłem odwiedzić mieszkanie dziadka, wiedząc, że go tam nie zastanę – choć poprzednio liczyłem na coś przeciwnego. Wgramoliłem się na czwarte piętro, otworzyłem drzwi kluczem... Nie wiem, naprawdę, czemu się zdziwiłem, kiedy zobaczyłem portal – przecież nie sądziłem, że przez rok coś mu się stanie. Zamknąłem drzwi za sobą, przeszedłem przez otwór, zszedłem schodami na dół i znów powędrowałem do pierwszej klatki. Po kilku nawrotach byłem już niezłe zasapany, ale opłaciło się: otoczenie stawało się coraz bardziej ekstrawaganckie, za to blok starzał się w oczach. Byłem

ciekaw, ile lat jeszcze wytrzyma, ale nie chciałem kusić losu: postanowiłem kontynuować swoją podróż w przyszłość tak długo, aż przestanę mieć zaufanie do stanu budynku.

Kiedy spotkałem przed blokiem samego siebie idącego w przeciwną stronę, byłem już pewien, że bezpiecznie wrócę. Pozdrowiłem go uniesieniem ręki, a on odpowiedział mi tym samym.

Po kilkunastu przejściach przez portal postanowiłem zrobić sobie przerwę. Wdrapałem się na czwarte piętro z zamiarem odsapnięcia i pogapienia się przez okno na kolejny rok. Ale kiedy wszedłem do mieszkania, usłyszałem szmer głosów i najbardziej wybijające się słowa: *idzie, idzie...* Za portalem ujrzałem parę osób i wielki napis na ścianie:

WITAMY PIERWSZEGO PODRÓŻNIKA W CZASIE!



Czyżby chodziło o mnie? – pomyślałem głupio. Tymczasem przed szereg wystąpił bardzo młody człowiek, uśmiechnął się do mnie i powiedział coś, co zabrzmiało jak *Witaj, tato*. Wybałuszyłem oczy, a młodzian kontynuował:

Wiem, że mnie nie znasz, ale ja znam ciebie przez całe swoje życie. Jestem twoim synem, a mama ma na imię Elwira. Zebrałiśmy się tutaj, żeby powitać cię z najwyższymi honorami jako pierwszego podróżnika w czasie.

Byłem zdumiony, a już najbardziej tym, że mam (będę miał) syna z Elwirą...

...Ale jakoś nie miałem ochoty tego kwestionować. Zapytałem za to mojego (podobno) syna, skąd wiedział, że właśnie teraz tu będę. Odpowiedź była prosta: z mojego dziennika, który stał się rodzinną relikwią, a teraz miał szansę stać się dobrem ogólnowiatowym. No proszę, no proszę...

Podczas dalszej rozmowy (przerywanej błyskami fleszy) dowiedziałem się, że odkryty przeze mnie tunel czasoprzestrzenny stał się obiektem intensywnych badań (z dniami wolnymi w kilku dniach maja każdego roku) i pchnął fizykę na zupełnie nowe tory. Zwieńczeniem teoretycznego gmachu chronodynamiki stało się stworzenie kilku działających portali, prowadzących zarówno w przyszłość, jak i w przeszłość. Potem ktoś zauważył, że jeden z nich został zainspirowany moimi notatkami, więc ostatecznie okazał się tym, od którego wszystko się zaczęło. No i stwierdził w konkluzji, że było to nieuniknione, bo ktoś przecież ten mój portal musiał skonstruować. Jest on więc taki, jaki jest, gdyż tak został przeze mnie opisany – ot i cała zagadka jego dziwaczności.

W ten oto sposób tajemnica powstania odkrytego przeze mnie portalu została ostatecznie wyjaśniona, a on sam okazał się wolny od wszelkich paradoksów – całkiem jak w znanym opowiadaniu Roberta Heinleina.

Pod koniec rozmowy zapytałem syna, dlaczego to właśnie mnie uważa się za pierwszego podróżnika w czasie, a nie Elwirę, która przekroczyła portal przede mną. Odpowiedź okazała się bardzo prosta – ja wystartowałem w 2023 roku, zaś ona w 2024. Co prawda to prawda – nie da się temu zaprzeczyć.

Samej uroczystości postanowiłem nie opisywać, aby nie ograniczać inwencji organizatorów. Była ona zresztą dla mnie lekko żenująca.

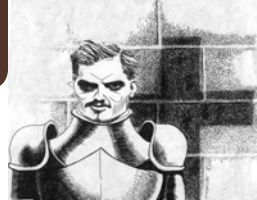
Aha, muszę zapisać w miarę dokładną godzinę przybycia, żeby na mnie zbyt długo nie czekali. Oto ona: 10:30. No i rok, który mi podpowiedziano: 2040 po mojej stronie / 2041 po stronie Elwiry.

Na tym zakończę mój dziennik, skoro się dowiedziałem, że będzie on (czy też już jest) własnością publiczną. Niech wystarczy to, co do tej pory napisałem.

Chociaż nie: pozwolę sobie na ostatnią refleksję. Nigdy nie przypuszczałem, że będę znał swoją przyszłość, chociaż tylko w ogólnych zarysach. Na szczęście nie znam szczegółów, dzięki czemu jej realizacja ma szansę być ekscytującą. Czy to właśnie nazywamy przeznaczeniem?

Do zobaczenia, synu, w twojej przeszłości, która wciąż jest przede mną. Do zobaczenia, Elwiro, która stałaś się ważna w moim życiu. Witaj, przyszłości – bądź ekscytująca i pełna niespodzianek ■

(8–12.05.2023)



KORRESPONDENCJA 152

CZY TO JESZCZE FANTASTYKA?

Do najnowszej pozycji **Anny Brzezińskiej** pt. *Mgła* podchodziłem trochę jak do jeża, gdyż słyszałem wiele krytycznych opinii na jej temat, z najważniejszą: Nie wiadomo, czy to w ogóle jest fantastyka. Ale ponieważ ostatecznie twórczość Anny Brzezińskiej zawsze lubiłem, zwłaszcza tzw. sagę o zbroju Twardokęsku, opowieści z Wilżyńskiej Doliny oraz opowiadania ze świata *Wód głębokich jak niebo* – a ten tom do niego należy – postanowiłem się z nim zapoznać. Szalę przechyliły wyklejki książki, na których umieszczono plan miasta będącego główną areną fabuły, czyli Città di Sant'Angelo oraz mapę tej części świata, w której rozgrywają się historie spisane przez Brzezińską. Obie kartograficzne prezentacje to zresztą małe dzieła sztuki, zwłaszcza plan z „przestrzennymi” zarysami budynków prezentuje się znakomicie. Pod względem typograficznym to prawdziwa perełka i już samo jej oglądanie, kartkowanie i delektowanie się smaczkami jest wystarczającą nagrodą dla czytelnika. Co więcej, te fajerwerki nie pełnią wyłącznie funkcji estetycznych, ale są ściśle powiązane ze strukturą utworu i ułatwiają orientację w jego zawiłościach.

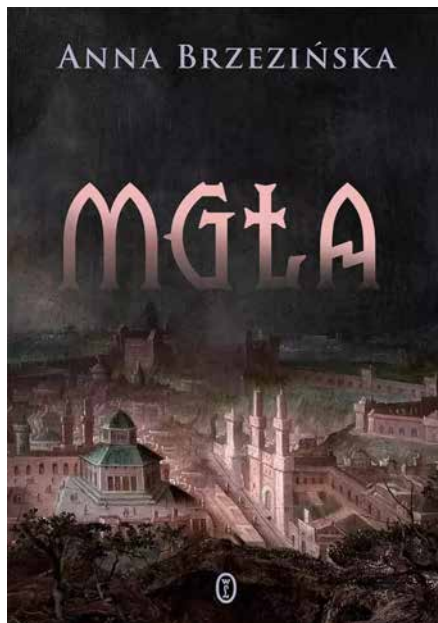
Uważny czytelnik mojego tekstu zauważył zapewne, że usilnie wystrzegam się nazwania *Mgły* powieścią. Czynię to absolutnie świadomie i z premedytacją, gdyż za takową tekst Brzezińskiej nie mogę uznać. Co prawda od czasów moich literaturoznawczych triumfów minęło już ponad 25 lat, ale nadal uważam, że coś niecoś z dziedziny genologii pamiętam i analizę formalną tekstu z mniejszymi lub większymi sukcesami jestem w stanie przeprowadzić.

W sukurs memu rozpoznaniu przychodzą również wspomniane powyżej wątpliwości na temat charakteru tego dzieła. Gdyby to była powieść, łatwo dałoby się ustalić, czy należy ona do dziedziny fantastyki, czy nie. A tak, skoro mamy do czynienia z literackim eksperymentem, w którym łatwo paść ofiarą przerostu formy nad treścią, zaklasyfikowanie tekstu do konkretnej odmiany tematycznej jest bardzo utrudnione.

Fantastyczność lub nie tekstu Brzezińskiej to nie jedyny genologiczny kłopot z tym utworem. Bo skoro powiedziało się „A” (to nie jest powieść), to trzeba powiedzieć „B” (co to za gatunek). I tutaj już moje literaturoznawcze kompetencje zaczynają zawodzić. Nie mogę bowiem, na podstawie rozpoznanych cech utworu, znaleźć określenia, które bez zastrzeżeń przystawałoby do niego. Co prawda można wskazać, z jakich tradycji się wywodzi: gawęda, podanie, klechda, legenda, ale *Mgła* nie należy do żadnego z tych gatunków. Pozostajemy więc przy nazwie eksperyment literacki, jako najbezpieczniejszym i stosunkowo pojemnym. Bo z całą pewnością mamy do czynienia z dziełem narracyjnym, możemy śledzić tok wydarzeń i losy kilku bohaterów, choć tak naprawdę najważniejszy jest tylko jeden z nich (to przybliżałoby utwór do noweli, ale gdzie tam mu do noweli).

Nowy tom Brzezińskiej podąża śladami wyznaczonymi przez wcześniejszy związany z tym uniwersum (alternatywnej Italii z przełomu średniowiecza i renesansu – alternatywność to cecha przynależąca fantastyce, a w tym konkretnym wypadku – *low fantasy*). W odróżnieniu od *Wody na sicie* obcujemy jednak z dziełem

bardziej dopracowanym (nie tylko typograficznie) i – że się tak wyrażę – śmiałym. Fabuła rozdziela się na dwa nurty i posiada dwóch narratorów (co sugerują różne inicjały rozdziałów oraz powiązane z nimi symbole pod paginami stron). Pierwszym, którego opowieść stanowi relację o czynach rzeźmieszka imieniem Draco (imię to zawdzięcza on swojemu bohaterowskiemu czynowi – zabiciu smoka; smok – jeszcze jedno mitologiczne zwierzę, które ma swoje eksponowane miejsce w kanonie fantastyki), jest członek bandy, której przewodzi smokobójca. Drugim – sam bohater historii. (Obie relacje są dość swobodnymi przekazami, stylizowanymi na gawędę snutą w karczmie, co podkreśla pierwszoosobowa narracja, brak dialogów i z rzadka tylko stosowana mowa pozornie niezależna – a zatem monolog, do którego wplatanie dialogów jest w ogóle nie na miejscu). Przystępna działalność Draca i jego kamratów przypadła na ważną chwilę w dziejach kontynentu, kiedy wolne (nazwijmy je sobie dla ułatwienia: italskie) miasta padały jedno po drugim przed nadciągającym z północy armiom cesarza Efraima. Kończący się stary porządek świata, którego filarami była hierarchia duchowna i lokalny patriarchat, napędza chaos w uporządkowanym, zdawałoby się, świecie Città di Sant’Angelo. Widzimy zatem, że i motywy łotrzykowskie, sowizdrzałskie oraz karnałowe wreszcie oddały także swój trybut dla powstania tej historii. Nie ma bowiem co ukrywać, że jak każdy romans pikareski ma ona charakter satyryczny, a ostrze jej krytyki skierowane jest przeciw społecznym urządzeniom epoki średniowiecza i wczesnego renesansu. Miasto, które jest główną areną opowieści, zostało założone przez Guerina di Bosconegro – pierwszego w dziejach Sant’Angelo zabójcy smoka. Słynie z licznych klasztorów, duchownych oraz burdeli, a mieszkańcy muszą cierpieć rządy kasztelana, patriarchy



oraz bandy obwiesiów. Gros fabuły wypełniają opisy obyczajowych bezceństw – i ze świecą szukać w niej osoby przyzwoitej.

Stojąca za *Mgłą* autorka, mediewistka z krwi i kości, ma niewątpliwie kompetencje, żeby przedstawić swój ogląd dawno minionych czasów. Trudno się z taką wizją polemizuje, bowiem na pewno nie brak w różnego rodzaju dokumentach dowodów na rozwiąłość i chciwość kleru, tyranie i małostkowość władców, a i daleki od konfesyjnego charakter życia społeczeństwa. Z drugiej jednak strony nie mogę się oprzeć wrażeniu, że znacznie więcej w tym obrazie z oświeceniowej krytyki wieków średnich oraz karmionych współczesnymi wynaturzeniami idiosynkrazji niż rzetelnej oceny epoki (jest prawda czasu i prawda ekranu, na który się te czasy rzutuje i zawsze dochodzi do jakiegoś ich rozszczepienia). Dlatego radzę wziąć te partie w nawias i się nimi za bardzo nie przejmować. Tym bardziej, że sprawę z wydarzeń, do których doszło w mieście, zdaje obwieść bez

krzty honoru, który swą historią pragnie zabawić słuchaczy i zarobić trochę grosza. Śmiało można go zatem uznać za świadka nie do końca wiarygodnego, a już na pewno nieprzesadnie zainteresowanego niemijaniem się z prawdą – opowieść musi być odpowiednio pikantna, by przykuć uwagę, a czyny bohaterów szalone, żeby się można było z nimi konfrontować.

Z powyższego wynika jeszcze i to, że nad utworem Brzezińskiej ciąży typowa dla

współczesnej prozy (i poezji) klątwa dyskursywności i nie wiadomo, czy chce być ona bardziej fabułą, czy raczej esejem. Zresztą nie tylko esejem z zakresu obyczajowości średniowiecza, ale także poniekąd literaturoznawczym, bo nie brak tam autotelicznych komentarzy narratora na temat cech dobrej opowieści.

Brzezińska udowadnia *Mgłą*, że jest na pewno w formie, ale czy zależy jej jeszcze na fantastycznej treści – przekonajcie się sami! ■

CZY TO JUŻ FANTASTYKA?

Pointą mojego felietonu w 28. numerze „Czerwonego Karła” (aktualnie w druku) było pytanie: Czy to dobrze, że fantastyka trafiła do tzw. głównego nurtu i motywami z jej arsenału posługują się niemal wszyscy twórcy, nawet i tacy, którzy błędnego pojęcia o fantastyce nie mają. Zamierzałem roztrząsać tę wątpliwość w tej odsłonie Okruchów, ale w moje plany brutalnie wdarła się rzeczywistość i muszę je na gwałt zmienić. Oto, namówiony przez żonę, która usłyszała o tym filmie w radio, wybrałem się z nią do kina na **Królestwo zwierząt Thomasa Caylleya** (Francja 2023). Obraz ten otrzymał 5 Cezarów (na 8 nominacji) i – jak podkreśla nasz filmowy specjalista Bazyl – osiąga w swojej ojczyźnie status filmu kultowego. Po jego obejrzeniu nawet się tej reakcji Francuzów nie dziwię, bo mamy do czynienia z dziełem nieprzeciętnym i na swój sposób zachwycającym. Kwestia, która być może wymaga wyjaśnienia, to próba zaklasyfikowania tego filmu przez polskiego dystrybutora do gatunku fantasy. Otóż, o ile traktować go jako dzieło fantastyczne (a to nie jest takie oczywiste), to już raczej trzeba by odwołać się do fantastyki naukowej, bo główny wątek fabularny, czyli epidemia mutacji, w której pogrąża się ludzkość, ma raczej cywilizacyjną etiologię

niż jest wynikiem użycia magii, zwłaszcza że prowadzi się nad nią badania i próbuje leczyć (nie zaś odczarowywać) zarażonych.

A jakąż to straszna plaga spadła na ludzkość? Dotknięci bakcyłem niewyjaśnionego pochodzenia ludzie zamieniają się w zwierzęta. Nie to, żeby wszyscy w jeden gatunek (jak u Ionesco, gdzie ludzie zamieniali się w nosorożce) albo chociaż w ten, który hodują we własnych domach – ale w zupełnie przypadkowy. Metamorfoza nie jest natychmiastowa (pamiętamy np. wyczyny Willowa czy Bavmordy, którzy machnięciem różdżki potrafili zamienić swych adwersarzy w dowolne zwierzę), ale przebiega powoli, systematycznie pozbawiając człowieka jego ludzkich cech, aż do zupełnego zatracenia się w zwierzęcości. Wygląda to na niewyobrażalną torturę, kiedy ktoś się nagle orientuje, że zapadł na niego wyrok, ale zanim się wypełni, będzie musiał przeżyć co najmniej kilka miesięcy, obserwując potwornie swego ciała, powolną utratę ludzkich umiejętności (np. jazdy na rowerze, pisanie, czytania, mówienia), aż po pojmanie przez odpowiednie służby i osadzenie w ośrodku odosobnienia.

Nie byłby ten film nieodrodnym dzieckiem swoich czasów, żeby się nie powstrzymał od wypowiedzania w kwestiach społecznych. Ale ponieważ konstatacje na ten temat prowadzą

interpretację w ślepy zaulek (sceny, do których można się by tu odwołać, są nazbyt prostackie i tak lewacko napuszone, że aż oczy bolą od samego na nie patrzenia), dlatego nawet nie zaszczyć ich polemiką. Bo nie jest to jeszcze jeden film o coronavirusie czy zombiezmie (choć nie sposób wykluczyć, że twórcy scenariusza zapatrzili się na *Maggie* z Arnoldem Schwarzeneggerem), gdyż kryje się w nim znacznie więcej, niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

Współczesne kino, nawet jeśli sięga po tematy apokaliptyczne (a czymże innym jest epidemia, której nie daje się powstrzymać i trzeba się liczyć z tym, że dopadnie każdego), ekstrahuje nie tylko z pierwszego planu, ale nawet najodleglejszego tła, wątki religijne. Tak jakby duchowa sfera z życia człowieka zupełnie w tych czasach wyparowała (być może animalizacja ludzi w *Królestwie zwierząt* jest swego rodzaju karą za grzech porzucenia *sacrum*, choć z drugiej strony – grzechy ludzkości zostały już odkupione, a po potopie Bóg obiecał nie mścić się już na swoim stworzeniu; przypominam także, że nic nie przemawia za tym, by miała ona charakter nadnaturalny). Dlatego nawet w największym powiększeniu nie dostrzeżemy w żadnym kadrze śladu księdza, rabina, imama

czy nawet szamana. Pod względem laickości film ten osiągnął co najmniej 110% normy, a może nawet i więcej. Ale czy aby na pewno?

Żona François Marindaze'a (Romain Duris) zapadła na tę straszną chorobę, a on przenosi się razem z synem Émile'em (Paul Kircher) do Gaskonii, gdzie otwiera się specjalny ośrodek dla „bestii”. Autokar transportujący kolejną partię pacjentów ulega wypadkowi, ocaleli z katastrofy pasażerowie zaludniają sąsiedni las, a żona François zostaje uznana za zaginioną. Ponieważ policja przerywa poszukiwania, ojciec z synem, mimo administracyjnych zakazów, prowadzą je na własną rękę.

Co kieruje Marindaze'em, że nie porzuca swojej zmutowanej małżonki, mimo że straciła już ona mowę i prawie nie przypomina człowieka? Po pierwsze jest to wiara w to, że mimo zwierzęcej powierzchowności i niemożliwości porozumienia się z nią, jest to wciąż ta sama kobieta, którą pokochał i której przysięgał miłość, wierność i że jej nie opuści (a łatwo nie ma, bo parol zagięła na niego śliczną policjantka z lokalnej komendy Julia Izquierdo – w tej roli Adèle Exarchopoulos, znana chociażby z *Życia Adeli. Rozdział 1 i 2*). Kiedy mutacja dotyka Émile'a, jego także próbuje



Kadr z filmu *Królestwo zwierząt*, reż. Thomas Cailley, Francja 2023



Kadr z filmu *Królestwo zwierząt*, reż. Thomas Cayley, Francja 2023

bronić przed pojmaniem, ma bowiem nadzieję, że żyjąc na wolności, będzie on szczęśliwszy niż w zamknięciu. Wiara, Nadzieja i Miłość – naprawdę trudno o bardziej konfesyjną triadę w tekście kultury. I o tym właśnie jest ten film! Że choćby zwała się na człowieka góra nie-szczęść, to wierząc, pokładając nadzieję w ocaleniu, a przede wszystkim kochając (François nie jest jedynym bohaterem, który musi się zmagać z tak trudną miłością), można ocalić nie tylko własne człowieczeństwo, ale i tych, którzy w oczach innych ludzi nie zasługują na żadne uczucia (no chyba że z daleka, jak głosi hasło noszone przez nich na koszulkach).

Trzeba mieć nie lada odwagę, by nakręcić taki film w czasach kompletnego relatywizmu i odrzucenia wszelkich krepujących wolność jednostki norm etycznych. Samonarzucanie sobie ograniczeń płynących jedynie z podjętych, często *pro forma*, zobowiązań uchodzi za frajerstwo, a w nierozzerwalność więzów Francuzi nie wierzą już od czasów Napoleona i jego Kodeksu. A jednak François Marindaze nie jest frajerem, a jego postępowanie nosi wszelkie znamiona heroizmu (choć jeszcze kilkadziesiąt lat temu byłoby uznane za zupełnie oczywiste). Wymaga od siebie tego, czego nikt od niego już nie wymaga – bo taka jest miara człowieczeństwa. To znakomite kino i polecam je każdemu.

Wartość tego filmu podnoszą również dokonania charakterystatorów, twórców efektów specjalnych (nienachalnych, ale jakże przekonujących), zdjęciowców i wreszcie kompozytora, który opatrzył obraz bardzo sugestywną muzyką ■

Ps.

Na marginesie tych rozważań pozwolę sobie na ostatnią, kontrowersyjną wrzutkę. Nie czytałem informacji na temat reżysera ani jego inspiracji przy tworzeniu scenariusza, zastanawiam się jednak, jaki wpływ mógł wywrzeć na niego coraz bardziej wynaturzony stosunek ludzi do zwierząt, zwłaszcza domowych (pomijam ekstremalne wypadki osób, które za pomocą chirurgicznych ingerencji pragną się upodobnić do swych pupili lub przedstawicieli innych gatunków). Ale to całe gadanie o wzięciu zwierzaka ze schroniska jako o adopcji, ta paplanina o psieckach, kocieckach, kocierzyństwie czy psiojcostwie... Od samego słuchania robi się niedobrze. Cayley pokazuje, do czego to może doprowadzić – zacieranie granic międzygatunkowych w języku to prosta droga do pomieszania ról w rzeczywistości pozawerbalnej. Naprawdę chcemy dalej brnąć w to szaleństwo?

Wasz wielkokacki korespondent



**MANAT
ZA SZYBKĄ JAZDĘ**

KALMAR

rys. Piotr Dzięwanowski (Kalmar)

MICHAŁ BLEJA

PRZEDE MNĄ DŁUGA PODRÓŻ

Dużo ostatnio w moim życiu fantasy, co zresztą da się zauważyć w moich tekstach dla „Informatora”. Cóż, nigdy nie gardziłem tym gatunkiem. Przeciwnie – moja miłość do literatury fantastycznej zaczęła się od Sapkowskiego, podobnie jak u całej rzeszy moich rówieśników. Co do zasady jednak woląłem wycieczki w przyszłość i w kosmos od przemierzania światów niby wymyślonych, ale jednak mocno zbliżonych do historycznego średniowiecza.

Wostatnim czasie – wskutek polecajki od koleżanki, której opinii bardzo sobie cenię – tyknąłem *Malazańską Księgę Poległych* Eriksona. Zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. Pisałem już o niej zresztą na łamach „Informatora”, nie będę się więc powtarzał. Dość powiedzieć, że moja miłość do fantasy została rozbudzona na nowo i gorąco zapragnąłem zapoznać się z nowym kanonem gatunku. Po Eriksonie i R.R.Martinie przyszedł czas na Roberta Jordana i *Koło czasu*. Przecież nie może być tak, że Henry Cavill to zna, a ja nadal nie ;-))

Głównym bohaterem pierwszego tomu *Koła czasu* jest Rand – mniej więcej zwyczajny syn pasterza, którego horyzonty z trudem sięgają granic rodzinnej wioski. Jak to zazwyczaj z głównymi bohaterami bywa, Rand okazuje się kimś znacznie więcej niż się z początku wydaje. Zresztą nie tylko on, ale też inni ludzie, których we wspomnianej wiosce spotykamy. Wybaczcie, ale na tym streszczenie fabuły muszę zakończyć, bo spojlersy same cisną mi się na papier.

Początek *Oka Świata* to rozczarowanie. Niby rzecz napisana jest poprawnie, ale trudno nie wyczuć kalki z Tolkiena. Mamy sielską wioskę, do której przybywa potężny i tajemniczy mag (u Jordana mag jest co prawda płci żeńskiej, ale różnica nie jest zbyt przekonująca). Mamy niezwykle ważną dla losów świata wyprawę, w którą wyruszają młodzi mieszkańcy sielskiej wioski (znowu – od drużyny pierścienia ekipa różni się głównie parzytetem

płci). Mamy ścigające ich siły zła, a wśród nich przerażające trolloki, których trudno nie kojarzyć z tolkienowskimi orkami. Podobieństw jest więcej. O wiele za dużo, żeby można je było uznać za przypadkowe. Drużyna sobie wędruje, przeżywa przygody, niektóre sympatyczne, niektóre przerażające. Znowu – tak samo jak u Tolkiena. Aż nasuwa się pytanie: co jest takiego w tym *Kole czasu*, że ludzie aż tak się nim zachwycają? Nie czytali *Władcy Pierścieni*, czy jak?

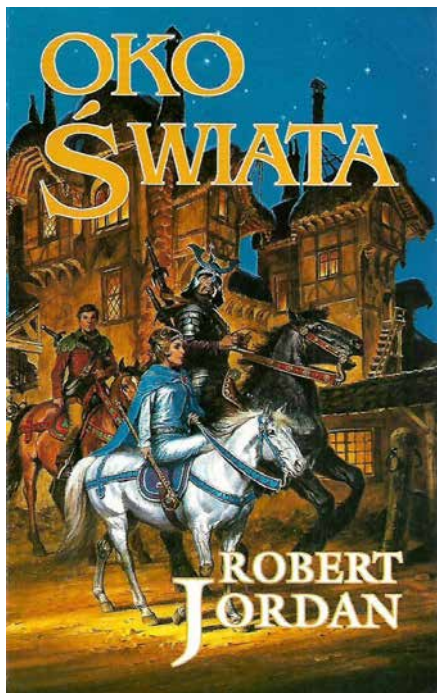
A jednak im bardziej wchodzimy w opowieść, im więcej warstw odłania przed nami świat stworzony przez Jordana – tym mniej tolkienowski on się okazuje. Wizja Tolkiena była mocno determinowana przez jego katolicyzm, tak ją przynajmniej odbieram. Zło i dobro u Tolkiena są bardzo wyraźne, nie ma tam za dużo odcieni szarości. U Jordana jest inaczej: stworzony przezeń świat jest dużo bardziej zniuansowany i zawiera elementy, na które Tolkien raczej by sobie nie pozwolił. Weźmy choćby Synów Światłości, czyli organizację mającą na sztandarach sprawiedliwość i pobożność, która do złudzenia przypomina skrzyżowanie Świętej Inkwizycji z faszystowską bojówką.

Opowieść rozkręca się powoli; ale gdy się już rozkręci – to ciężko się od niej odebrać. Zdarzenia z pozoru błahe okazują się kompletnie zmieniać sytuację. Płaskie postaci nabierają barw, wypukłości, obrastają

w znaczenia, konteksty, szczegóły, które czynią je coraz bardziej interesującymi. Mimo umiarkowanego entuzjazmu, jaki towarzyszył lekturze pierwszych rozdziałów *Oka Świata* – pod koniec książki byłem już zdecydowany na pochłonięcie kolejnych trzynastu tomów cyklu. Tak, przede mną długa podróż.

Oko Świata dobrze się czyta, mimo wspomnianych wcześniej zapożyczeń. To o tyle zaskakujące, że bohaterowie, choć interesujący, nie dają się lubić. Zazwyczaj z postaciami literackimi mam podobnie jak z żywymi ludźmi – jeśli nie poczuję do nich sympatii, to nie mam za bardzo ochoty z nimi przebywać. Dynamika panująca w grupie protagonistów wystarczy jednak, aby obserwować ich z przyjemnością. Mimo że wszyscy, jak jeden mąż, są strasznie irytujący. Mamy tu kiełkujące romanse i kiełkujące antypatie. Mamy poczucie wyższości, które rzeczywistość przekłuwają jak balonik. Mamy rodzące się pewności siebie i wątplenia. Postacie ewoluują i grupa ewoluuje. Trochę jakbyśmy obserwowali z boku epicką kampanię RPG. Mnie, jako starego gracza, takie podejście kupuje.

Mam taki niecny plan, aby po skończeniu *Koła czasu* wypłuć z siebie kolejny tekst na jego temat. Ze względu na objętość całości



tworu będzie trzeba na ów tekst trochę poczekać, zwłaszcza że moje czytelniczki ADHD w życiu nie pozwoli mi na przeczytanie ciągu czternastu potężnych tomszczy osadzonych w konwencji high fantasy. Sam jestem jednak ciekaw, jak będę patrzył na *Oko Świata* z perspektywy całej opowieści ■



rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

DLACZEGO JESTEM SMUTNY – CZYLI: PAMIĘTAJCIE, ŻE BYŁEM PIERWSZY!

Wprowadzenie:

Cały ten tekst jest mało fantastyczny i w dużej mierze złośliwy i stronniczy, więc przepraszam wszystkich, którzy będą wkurzeni, że zamiast pisać o jakichś historycznych popierdółkach – wylewam z siebie ten jad.

Dobra – zostaliście ostrzeżeni!

Głowa Kasandry – to kultowa mikropowieść post apo, która podbiła serca czytelników w 1985 roku. Co ją pisze: zmiotła ówczesny establishment fantastycznej literatury i stała się, niestety, opus magnum jej autora Marka Branieckiego (który chyba nigdy nie wyzwolił się ze szponów jej sukcesu), zryła przysłowio- wy „beret” również i mnie. Z jednej strony samym pomysłem wyzwolenia świata ze szponów mitycznej Kasandry, mającej w założeniu być przecież ostateczną zagładą dla świata, sposobem na rozwiązanie problemu ludzkości. Była to literatura na tyle nośna i wizyjna, że wydawało się, iż sfilmowanie jej – to tylko kwestia czasu.

Zawsze byłem i nadal jestem zwolennikiem tego, by jak najszybciej przenieść *Głowę Kasandry* na srebrny lub szklany ekran. Ale miały lata i nie działo się nic...

Wiem o nieudanych dwóch wcześniejszych próbach. Ci za czasów real socjalizmu wyraźnie chcieli, by na korpusie Kasandry napisane było Made in USA; ale mam wrażenie, że nie był to jedyny powód odmowy. Reżyserem drugiego podejścia miał być mój znajomy sopocianin Paweł Czarzasty, który najpierw planował wersję aktorską, ale nie zdołał zebrać stosownej kwoty (a było to w czasach, w których o akcjach typu zbiórka na Patronie nikt jeszcze nie marzył). Potem zaś myślał o filmie kukielkowym. Poczyniono nawet w studiu

SE-MA-FOR pewne przygotowania i stworzono modele zarówno pojazdu Hornica, jak też fragmenty scenografii. Jednak również tym razem sprawa się ryła.

I teraz mały wręt osobisty.

Wielokrotnie rozmawiałem z jednym z członków mojej rodziny, który pracuje dla branży filmowej, o pomysłach na film, a nawet zamkniętym miniseriale. Dyskutowaliśmy o sposobach przedstawienia Hornica, o próbie nadania mu jakichś bardziej ludzkich cech, bo z książki wyłaniał się bardzo jednowymiarowy charakter tej postaci. Kogoś, kogo tak naprawdę podnieca jedynie polowanie na rakietę. Gdzieś tam pojawiały się dziury fabularne w samej prozie, które należało jakoś zaszpachlować – a także podkreślić pewne cechy, które w fabule zaistniały w sposób może przypadkowy, ale miały bardzo filmowy charakter. Wielokrotnie naciskałem, by zajął się „zdobywaniem praw”, jednak niestety nic z tego nie wyszło. Nie miał odwagi zawalczyć, nie chciał, był zbyt zajęty. Trudno.

Szkoda.

Jednak rzecz nie w tym...

I kilka dni temu gruchnęła wieść, że oto istnieje szansa, by film powstał.

Ludzie z branży filmowej mają takie powiedzenie: „jesteś tak dobrym reżyserem, jaki jest

twój ostatni film”. Można to inaczej powiedzieć – że twój dorobek, nawet ten sprzed lat, nie jest tak istotny, jak istotne jest twoje ostatnie dzieło, gdyż to ono niejako wyznacza twoje aktualne miejsce w szeregu. Jeśli się świetnie sprzedało, albo przynajmniej zdobyło kilka istotnych w branży nagród (Oscary, Lwy, czy wyróżnienie w Cannes), to jesteś królem kina, sypią się propozycje, scenariusze i masz wszędzie otwarte drzwi. Jeśli jednak coś poszło nie tak, to z forszą zaczyna być krucho, propozycji nie widać i nie słychać. W takiej sytuacji pozostaje obniżyć poprzeczkę i zrobić jakiś film klasy B dla platformy streamingowej (tak, mimo tego, iż dla platform kręcą najwięksi i najgłośniejsi reżyserzy, a filmy dostają Oscary, to w 95 procentach filmy zrobione dla platformy to filmy niższych lotów, sformatowane pod odpowiedniego widza – zauważyć jednak należy, że piszę jedynie o filmach ZROBIONYCH DLA KONKRETNEJ PLATFORMY, a nie takich, które ta platforma zakupiła w celu dystrybucji!).

Przyjrzyjmy się więc, kim jest przyszły Producent i zarazem Twórca filmu, który z założenia i biorąc pod uwagę popularność i klasę dzieła – powinien do kina ściągnąć tłumy.

Najpierw zajrzyjmy na stronę firmy chcącej wyprodukować i sprzedać film nam, potencjalnym widzom. Producentem ma być specjalnie na ten cel założona spółka Lightcraft Vision. Jest ona jednak spółką-córką Firmy Lightcraft, która istnieje od 1997 roku i zaangażowała czas i środki w produkcję sporej liczby filmów. Jednak do tej pory gros z nich dotyczyło jedynie wygenerowania efektów specjalnych i postprodukcji gotowego materiału.

Strona jest raczej pozbawiona konkretnej treści. Kilka zabawek dotyczących zrobionych przez firmę filmów, trochę powtarzających się nie wiadomo dlaczego plakatów, trzy

zdjęcia członków zarządu i, co ciekawe, adres oddziału filmy w Los Angeles, który po bliższym sprawdzeniu okazał się galerią handlową połączoną z biurowcem, w którym zapewne znajduje się rzeczony oddział. Trzeba przyznać, że nie jest to daleko od hollywoodzkich studiów filmowych – raptem kilka do kilkunastu mil. Zachęcony lokalizacją spróbowałem znaleźć jakieś informacje o firmie już bezpośrednio w Stanach. To znaczy choćby wzmianek w którymś z branżowych pism; ale, niestety, nie znalazłem. Może po prostu – nie potrafiłem znaleźć.

Ale przyjrzyjmy się dokonaniom firmy...


Zajrzyjmy tam, gdzie to wybrzmi najsilniej, czyli do Internetowej Bazy Filmu Polskiego, w skrócie zwanej Film Polski.pl (najbardziej kompetentnej strony w tym zakresie – przynajmniej ja tak sądzę). Od razu skupiamy się tylko na konkretnej produkcji, a pomijamy inne dyscypliny. I cóż się nam rzuca w oczy jako pierwsze?

Tajemnica Westerplatte – średnio udany i właściwie niepotrzebny film, w założeniu mający pokazywać prawdziwą opowieść o obrońcach Westerplatte, a będący jedynie żenującym filmem na ważny temat, okraszonym słabymi efektami specjalnymi i owianym aurą skandalu związanego ze scenariuszem, jak i brakiem pieniędzy, przerwami w produkcji oraz rezygnacją Bogusława Lindy z roli majora Sucharskiego.

Idźmy dalej...

Następny jest *Totem* – gangstersko-raperski bełkot (dosłownie, bo żeby wyłapać sens dialogu, trzeba włączyć napisy!), ze scenariuszem pisanym po amfie albo na mocnym alkoholowym zjeździe. Aż dziw, że nie dostał choćby jednej nominacji do Węży. Wstyd się przyznać, lecz wtedy tego filmu nie widziałem; ale spróbowałem na potrzeby tego artykułu





go zobaczyć. I teraz żałuję tego opóźnienia, bo miałyby u mnie kilka nominacji.

Photon – tu muszę wstrzymać konie, bo nie mamy do czynienia z fabułą, lecz z opowieścią o tym, czego nie widzimy, a co jest domeną fizyki. Obserwujemy fascynujący świat kwarków, fotonów, bozonów i tego typu cząstek. Fascynujących relacji cząstek niewyobrażalnie małych, by po chwili szukać analogi w planetach, galaktykach i wielkim wybuchu. W miarę rozumiała opowieść dla każdego, kto chociaż w minimalnym stopniu próbuje zrozumieć otaczający świat.

pozytywny „wypadek przy pracy”? Niestety – tak.

Diablo. Wyścig o wszystko – film mający być, w założeniu, jakąś polską wersją *Szybkich i wściekłych*. Co do samego pomysłu – nie czeptałbym się może, gdyby nie skala oraz założenia samego wyścigu, których absurdalność jest niewyobrażalna. Tu nie ścigamy się z punktu A do punktu B, a raczej unikamy złapania przez goniące nas samochody – i wygrywa się, jeśli uda się albo wyeliminować goniących przeciwników, albo nie dać się złapać w określonym czasie. Wszystko zagrane drętwo, pusto, chociaż z udziałem choćby Cezarego Pazury. Bardzo istotną informacją jest fakt, że współreżyserem i współscenarzystą tego filmu był Daniel Markowicz. Do tego nazwiska wrócimy.

Zenek – uczciwie i z całym sercem pomijam ten produkt filmopodobny.

Bartkowiak – film o ludziach MMA bez walk MMA (poza sekwencją początkową); w gruncie rzeczy kiepski kryminał o gangsterskim półświatku z pretekstową fabułą i z Bartłomiejem Topą jako superzłodem wygłaszającym ogrodniczo-finansowe metafory. Reżyseria Daniel Markowicz. Dystrybucja – Netflix.

Plan lekcji – kapitan Żbik, Karate Kid i młodziowy gang w szkole. Pomieszenie kina kopanego z lat 80. z fabułą godną połowy lat 90. Szkoła – skorumpowana przez jednego z nauczycieli, zastraszona przez młodzieżowy gang i łomatko bosko co za cringe! Produkt segalopodobny! Ważne: reżyser Daniel Markowicz – i tu musimy dodać jeszcze jedno nazwisko warte zapamiętania: Jan Kuźnik – scenarzysta adaptator; tylko z czego? Oby nie ze *Żbika!* Netflix.

Żeby troszkę przyspieszyć – mamy jeszcze komedię *Gorzko, gorzko* Tomasza Koneckiego (Netflix). Od czasu rozdzielenia się duetu Konecki – Saramonowicz samemu Koneckiemu to idzie – no, delikatnie mówiąc, tak sobie. Kolejny rom-komowy facepalm!

A zaraz potem *Pokusa* – nieudany klon *365 dni* (PrimeVideo).

A na koniec clou programu, dzieło z ubiegłego roku. Film jakże ważny i istotny (bo włąściwie, wracając do powiedzenia z początku artykułu, to on wyznacza pozycje reżysera, producenta i tak dalej).

Operacja Soulcatcher.

Szanowny Przyjacielu Fantastyki! Jeśli jesteś osobą lubiącą fantastykę, coś tam od czasu do czasu czytającą w tym gatunku, oglądającą od czasu do czasu filmy w kinie, telewizji czy na streamingu i, obejrawszy to dzieło, poczułeś się usatysfakcjonowany i spełniony – to szczerze ci gratuluję. Tylko nie rozumiem jednak, czemu się tak bardzo katujesz się literaturą czy sztuką, której nie rozumiesz i o której nie masz pojęcia? Jest tyle przyjemniejszych form spędzania wolnego czasu.

Ale, nie przejmuj się, ja też popełniłem błąd. Mimo ostrzeżeń wyraźnie wyskakujących już w zwiastunie, które krzyczały „zapomnij i nie

rusz, bo się pokaleczysz” – odpaliłem Netflixa i uraczyłem się półtoragodzinnym krwawieniem oczu i serca. Przyznam, że czułem się nieco podobnie źle, gdy musiałem z obowiązku obejrzeć nowego *Pana Samochodzika*.

I oczywiście, że reżyserem, jak i producentem tego filmu jest pan Daniel Markowicz. Aha, jeśli nie wymieniłem w innych filmach nazwiska producenta lub współproducenta, to możecie z góry założyć, że był nim pan Daniel Markowicz.

W firmie Lightcraft pan Markowicz pełni bowiem funkcję głównego producenta większości dzieł, które przechodzą przez ręce tej firmy.

Tak, kumacie dobrze! Producentem filmu *Głowa Kasandry*, a zarazem jego reżyserem, będzie pan Markowicz. Zaś scenarzystą (co prawda pomocniczym – ale podejrzewam, że z dość sporym prawem do ingerencji w treść) będzie adaptator *Planu lekcji* – pan Jan Kuźnik. Ciekawe, w jaki sposób „zaadaptuje na potrzeby filmu” dzieło Marka Baranieckiego?

Te wszystkie wyżej wymienione filmy sprawdzają mnie do jedynego rozsądnego wniosku, że *Głowa Kasandry* – o ile jej realizacja dojdzie do skutku, a boję się, że firma Lightcraft postawi na swoim, nawet jeśli zbiórka się średnio powiedzie (jak na razie, w dniu w którym to piszę, jedynym darczyńcą w wysokości 25 złotych na Patronie jest – Eugeniusz Dębski; tak, ten Eugeniusz Dębski!), to firma wycisnie pieniądze od którejś z streamingowych platform z którymi współpracuje – będzie dziełem godnym Paździerza, Złotego Węża, a może nawet i Złotej Maliny. *Wiedźmin* okaże się przy tym kinem moralnego niepokoju.

I dlatego jestem smutny ■

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

CICHO WSZĘDZIE, GŁUCHO WSZĘDZIE

Dobry horror to taki, w którym czai się nienazwane i nierozpoznane zło. Tego, co zagraża, nie potrafimy zrozumieć ani przewidzieć. Nie znamy jego genezy i nie wiemy, jak to zwalczyć. W takiej sytuacji pozostaje jedynie nierówna walka o przetrwanie – z nadzieją, że może jakimś cudem uda się znaleźć słaby punkt wroga. Film Ciche miejsce z 2018 roku dostarcza nam tego wszystkiego.

Rzecz dzieje się w teraźniejszych czasach. Za sprawą nieznanego nam wydarzenia – Ziemia zostaje opanowana przez dzikie i krwiożercze stwory, których głównym (a może jedynym) celem jest pożeranie

wszystkiego co żywe. Swoje zdobycze lokalizują one wyłącznie za pomocą słuchu. Dlatego wydawanie jakichkolwiek dźwięków mogących sugerować miejsce przebywania jakiegokolwiek żywej istoty stwarza śmiertelne



Ciche miejsce, reż. John Krasinski, USA, 2018, SkyShowtime

niebezpieczeństwo. Potwory szybko ją lokalizują i jeszcze szybciej do niej docierają.

Ze strzępków informacji, jakie widzimy w filmie, możemy wydedukować, że doszło do ogólnosiwiatowego kataklizmu. Stwory (nie wiemy, skąd się wzięły) są szybkie i bezwzględne; a co gorsza - nie można ich zabić. One za to potrafią zabijać z niezwykłą precyzją i skutecznością. Ratunkiem przed nimi może być tylko absolutna cisza.

Właśnie w ten sposób próbuje przeżyć pięcioosobowa rodzina Abbottów (małżeństwo z trojgiem dzieci) gdzieś na amerykańskiej prowincji. Poznajemy ich podczas, jak się wydaje, rutynowych czynności. Przeszukiwania dawno opuszczonych sklepów i marketów w miasteczku – w poszukiwaniu żywności nadającej się do spożycia, leków oraz wszelkich materiałów i produktów mogących się przydać. Rodzina mieszka poza miastem i stara się w tych nieprzyjaznych okolicznościach po prostu przetrwać.

Aby było to możliwe, musi przez cały czas zachowywać absolutną ciszę. Nie tylko nie można rozmawiać, ale nawet chodzenie w butach (trzeszczące podeszwy, trzaskające obcasy) to ryzyko. Żeby je zminimalizować – rodzina porusza się boso po piaszkowych ścieżkach, które sama wysypała, a które tłumią odgłosy nóg. Obserwujemy zatem życie w ciągłym strachu, niepewności i ciszy. Robi to na widzu przynębiające wrażenie. Pomimo tego bohaterowie filmu starają się zachować choćby namiastki normalności – czyli jakież elementy poprzedniego życia, sprzed okresu, gdy pojawiły się krwiożercze potwory. Widzimy także, ile wysiłku i pomysłowości włożyli w to, żeby pozostać „niesłyszalnymi” dla potworów, a jednocześnie głowa rodziny – Lee Abbott (John Krasinski) – próbuje nawiązać

kontakt radiowy z innymi, być może ocalałymi, ludźmi. Zastanawia się także, czy jest jakiś sposób na pokonanie stworów. W tym czasie jego żona – Evelyn Abbott (Emily Blunt) – czuwa nad bezpieczeństwem dzieci oraz dogląda ogniska domowego.

Pomimo zachowania wszelkich możliwych środków ostrożności nie da się żyć bez wydawania jakichkolwiek dźwięków. Przychodzi więc nieuchronny moment, gdy siedziba rodziny zostaje zlokalizowana przez potwory i rozpoczyna się nierówna walka o przeżycie. W tym momencie rozpoczyna się horror. Horror rozgrywający się w prawie zupełnej ciszy.

Trzeba przyznać, że film umiejętnie buduje w widzu wrażenie grozy i bezsilności. W miarę narastania zagrożenia ze strony potworów wzbiera w nas uczucie bezsilności, które potęguje dodatkowo obserwowanie prób poszczególnych członków rodziny odsunięcia od siebie śmiertelnego niebezpieczeństwa. Akcja przyspiesza, a atmosfera gęstnieje.

Film ma oczywiście kilka słabszych momentów. Parę razy dostrzegałem nielogiczności w przebiegu akcji. Nie wpływa to jednak na ogólny klimat filmu. Ten potrafi trzymać w napięciu i zaskakiwać prawie do ostatniej minuty. Piszę „prawie”, ponieważ scenariusz nie należy do szczególnie zawiłych, więc w pewnym momencie wpadłem na pomysł, jak potyczka z potworami może się zakończyć. Okazało się, że (w zasadzie) miałem rację ■

P.S. Z tego, co udało mi się ustalić, w 2020 roku powstała kontynuacja filmu – *Ciche miejsce 2* (ang. *A Quiet Place 2*). Chętnie ten film również obejrzę.

Film *Ciche miejsce* (ang. *A Quiet Place*, 2018 r.), platforma SkyShowtime

WAMPIURS WARS

epizod słowiańsko-demoniczny



GDZIE NASI PRZYJACIELE ZNALEŻLI SCHRONIENIE? OCZYWIŚCIE - NA NORDCONIE!

listopad 2023

TEKST I RYSUNKI
JAN PŁATA-PRZECHLEWSKI

NORDCON/GKF

INSPIRACJA:
www.archeo-opowiesci.pl ©



Klasyka literatury
postapokaliptycznej!

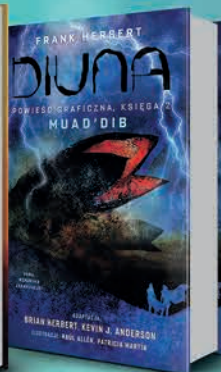
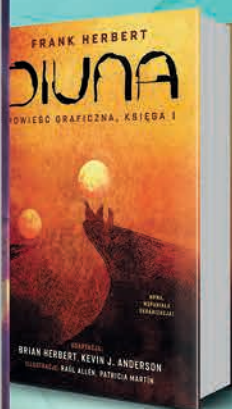


Ostatni tom
cyklu „Rama”



Nowe wydanie trzeciego
tomu cyklu „Poła dawno
zapomnianych bitew”

Trzeci tom
graficznej
adaptacji
bestsellerowej
powieści
Franka Herberta
z 1965 roku



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



www.rebis.com.pl



FB/REBIS